Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 LIPCA NUMER 14

REDAGUJE KOMITET

Z dziejów inkwizycji

Do dziś dnia jeszcze historycy bezkutecznie próbują ustalić datę powstania inkwizycji. Jedni wywodzą ją z czwartego soboru laterańskiego, kiedy to biskupom dano zlecenie chwytania heretyków i oddawania ich — celem ukarania — w ręce władzy świeckiej; inni znów, jak np. prof. Lea, twierdzą, że za początek uważać należy wysłanie w 1204 roku przez papieża Inocentego III trzech mnichów-inkwizytorów[1]) do południowej Francji. W każdym bądź razie większość historyków podziela zdanie, że inkwizycję ustanowiono w XIII stuleciu.

Trzeba jednak mieć na względzie, że często formalna oznaka: powstanie kościelnego urzędu inkwizytorów — w tym wypadku nie jest dostateczna. W powszechnem mniemaniu inkwizycją jest sąd duchowny, kościelny, mający na celu walkę z heretykami i przeciwnikami kościoła przez tępienie ich, lub nawracanie na chrześcijaństwo. Idea inkwizycji wyraża się w tem, iż wszyscy muszą być chrześcijanami. Człowieka nie wyznającego chrześcijańskiej wiary w boga, lub też „zniekształcającego" ją, trzeba za wszelką cenę — nawet za cenę zniszczenia ciała — wrócić na łono kościoła rzymskiego, aby w ten sposób zbawić jego duszę.

Natomiast w mniemaniu kościoła katolickiego inkwizycja zwalczała tylko fałszywe, pogańskie, heretyckie, niechrześcijańskie idee.

[1]) Piotra z Chateaunuf, Rudolfa z klasztoru Toutfroide w Galji i opata Arnolda z Coteau.

Mniemanie to jest całkowicie mylne. Inkwizycję ustanowiono nie do zwalczania idej abstrakcyjnych, lecz ludzi, a zatem i dzieje jej nie schodzą się z historją ustanowienia trybunałów inkwizycyjnych przy kościele katolickim.

Inkwizycja zatem powstała znacznie wcześniej, niż większość historyków mniema. Powstała ona w chwili, gdy się kościół poczuł na siłach używania przemocy względem swych wrogów, a chwila ta zapada w przeszłość tak daleko, jak dzieje samego kościoła [2]).

Chrześcijaństwo staje się na skutek edyktu Konstantyna [3]) z 325 r. religją państwową dopiero w początkach czwartego stulecia, całkowicie zaś utrwala swe panowanie w początkach piątego. Od tego czasu traci charakter religji ludzi „cichych i pokornego serca" i przeistacza się w religję warstw panujących, oraz z prześladowanej — w prześladującą. Państwo zaś, utrwalając panowanie chrześcijaństwa, przystępuje do tępienia jego konkurentów, niezbyt odpowiadających celom rządzenia i ochrony przywilejów klas posiadających.

Karol Kautsky, opisując te czasy w swem dziele pt: „Pochodzenie chrześcijaństwa", pisze:

„Kler stał się teraz potęgą, z którą musiał liczyć się każdy władca...

„Biskupi rządzą teraz wraz z cesarzami. Cesarze niejednokrotnie przewodniczyli na naradach biskupich, a jednocześnie dawali biskupom do rozporządzenia władzę państwową, gdy chodziło o wykonanie wyroków biskupich.

„Kościół jest teraz osobą prawną, która może gromadzić majątek i dziedziczyć go (od r. 321). Nieporównany apetyt kościelny wzrasta od tej chwili niepomiernie, i majątek kościelny pomnaża się, jednocześnie zaś wzrasta wyzysk, uprawiany przez sam kościół.

„Z organizacji proletarjackiej i rewolucyjnej, z organizacji komunistycznej [4]) wyrasta teraz najmocniejsza podpora

---

[2]) Warto na tem miejscu nadmienić, iż w pierwszej ustawie, która się przechowała do naszych czasów, wyznaczającej karę śmierci za herezję, a mianowicie w ustawie 9 de Hereticis w kodeksie teodozjańskim z roku 382 napotykamy już tytuł „inkwizytorzy wiary".

[3]) Ten cesarz, któremu katolicyzm zawdzięcza swój triumf i urzędowe zatwierdzenie, był w całem tego słowa znaczeniu jednym z największych nikczemników i zbrodniarzy w dziejach ludzkości. Skalał się on wszystkiemi zbrodniami. W życiu prywatnem znany jest z morderstw, popełnionych na członkach własnej rodziny. Żonę swą, Faustę, kazał udusić w łaźni; zabił też swego syna Kryspa. „Wielkie" te czyny nie stanęły jednak na przeszkodzie uznaniu go przez kościół chrześcijański za równorzędnego apostołom, czemu zresztą dziwić się nie trzeba, gdyż kościół stale tak postępował i do dziś dnia postępuje, apoteozując tych, co mu służą, oczerniając zaś i bezczeszcząc tych, którzy nie uznają go lub też przeciw niemu występują. Obrzędom i ceremonjom kościelnym Konstantyn poddał się dopiero pod koniec swego niegodziwego życia, r. 337.

[4]) Nie był to jednak komunizm spółczesny. Polegał on jedynie na podziale bogactw i ujednostajnieniu spożycia. Podczas gdy komunizm spółczesny jest komunizmem koncentracji bogactw i wytwarzania.

dla despotyzmu i wyzysku; kościół jest najpotężniejszem narzędziem w rękach wszystkich wyzyskiwaczy“... (s. 282).

Z przyjściem kościoła do władzy rozpoczynają się prześladowania inowierców. Zapomina on rychło o zasadach tolerancji religijnej, które głosił w czasie, gdy nie był jeszcze przez państwo uznany. Domaga się zakazu wyznawania religij „pogańskich“, ograniczenia praw żydowskich i kary śmierci na heretyków.

Władcy ówcześni idą mu na rękę.

Konstantyn, niemal bezpośrednio po swem nawróceniu się, wydaje rozporządzenie, mocą którego każdy poganin — wróżbita, przekraczający dom obywatela, by w nim odprawiać jakoweś obrzędy, miał być żywcem spalony, mienie zaś „przestępcy“ ulegało konfiskacie.

W dwa lata później wydał jednak rozporządzenie, łagodzące w znacznej mierze surowość tej ustawy. Trwało to do roku 324, gdy ponownie zakazał surowo prefektom i namiestnikom wszelkiego oddawania czci bogom, powierzając rządy prowincyj chrześcijanom [5]). Około roku 330 posunął się jeszcze dalej i zakazał nabożeństw w świątyniach pogańskich. Ustawa ta nie zachowała się do naszych czasów, lecz o zakazie tym wspominają Euzebjusz, Sozomen i Theodoret [6]), Libanjusz zaś opowiada, że za oddawanie czci bogom „pogańskim“ istniała kara śmierci. Euzebjusz wspomina o zamknięciu podówczas kilku świątyń i twierdzi, iż podobne wypadki były na porządku dziennym.

Konstantyn nadaje również ustawę skazującą na spalenie każdego żyda, który napastować lub prześladować będzie tych, którzy porzucili jego wiarę, równocześnie zaś za występek poczytującą przejście na judaizm [7]).

Przeciw arjanom [8]) i donatystom [9]) jeszcze energiczniejsze zastosował środki. Burzono ich kościoły, zakazywano zgromadzeń, wypędzano biskupów, palono pisma, tym zaś, którzy pisma te przechowywali, grożono śmiercią. Kilku donatystów istotnie skazano na śmierć, lecz wyrok ten został cofnięty, winę zaś za krew wówczas przelaną przypisano

---

[5]) Euzebjusz: Vita Const. lib. II, c. c. XLIV i XLV.

[6]) Patrz Euzebius: Vita Const. lib. II, c.c. XLIV i XLV, lib. IV, c. XXIII; Sozomen: lib. III, c. XVII; Theodoret lib. VI, c. XXI.

[7]) Cod. Theod. lib. XVI, tit. 8. Apostata „sustinebiit merites poenas“.

[8]) Zwolennicy kapłana aleksandryjskiego Arjusza (IV w.), który uczył, że Jezus Chrystus nie jest współistotny z głównem bóstwem, zwanem ojcem, lecz został przez to bóstwo stworzony. Nauka ta wywołała ruch religijny, zwany arjanizmem, zwalczany przez kościół rzymski.

[9]) Kierunek religijny, uznany przez kościół za heretycki. Rozpowszechnił się w pierwszej połowie IV w. Donatyści twierdzili, iż wartość sakramentów zależna jest od wartości moralnych tego, kto sakramenty udziela.

circumcillonom[10]) występującym bardzo ostro przeciw kościołowi państwowemu i uprzywilejowanym klasom społecznym.

Następca jego, Konstancjusz, przyjąwszy naukę arjańską, z ogromną gorliwością stosował swe ustawy przeciw magikom-poganom. Wszyscy przepowiadacze zostali bezwzględnie potępieni. Magicy, pochwyceni w Rzymie, mieli być oddani na pastwę dzikich zwierząt; inni ujęci na prowincji, skazani na najokropniejsze męczarnie, w końcu zaś na ukrzyżowanie. Jeśli obstawali przy zaprzeczaniu swej „zbrodni", żelaznemi hakami zdzierano im ciało z kości[11]).

Za czasów Juljana i Joviana panowała względna tolerancja, lecz Valentynian wskrzesił prześladowania i nową ustawą zakazał „bezbożnych modłów i nocnych ofiar".[12]) Ustawa ta wywołała w Grecji takie niezadowolenie, że cesarz zgodził się na pominięcie jej w tej prowincji. Inne natomiast kraje były widownią straszliwych mąk i prześladowań. Na wschodzie Walencjusz prześladował wszystkich, którzy nie przyjmowali nauk arjańskich.

Cesarz Teodozjusz „zakazał ofiar, wróżenie z wnętrzności zwierząt ogłosił za sprawę gardłową i zabronił wszystkim wchodzić do świątyń pogańskich. Naznaczył inkwizytorów wiary i nakazał każdego, ktoby się nie zgadzał na zasady religijne Damazego, biskupa rzymskiego, tudzież Piotra, biskupa aleksandryjskiego, skazywać na wygnanie i pozbawienie praw obywatelskich. Ktokolwiek się odważył obchodzić wielkanoc jednego dnia z żydami, karany był śmiercią", (Draper „Dzieje stosunku wiary do rozumu", s. 55). W roku 382 wydał ustawę przeciw sekcie manichejczyków[13]).

[10]) Byli to robotnicy rolni z Północnej Afryki, walczący o wolność i wspólne władanie ziemią. Później połączyli się z religijno-obyczajowym kierunkiem w łonie kościoła rzymskiego, na którego czele stał biskup Donatus, od którego imienia otrzymał nazwę donatyzmu. Donatyści zwalczali między innemi rządy hierarchji kapłańskiej w kościele. Uciskani przez wielkich posiadaczy, którzy skupili w swych rękach własność gruntową, przystali do nich miejscy najemnicy—proletarjusze.

[11]) Cod. Th. lib. IX, t. XVI, 1, 4, 5, 6. Tekst ustawy był stanowczy. Tak np. czytamy w ustawie 4: „Nemo haruspicem consulat, aut mathematicum, nemo hariolum. Augurum et vatum prava confessio conticescat. Chaldaci ac magi et ceteri quos meleficos ob fecinorum magnitudinem vulgus appellat, nec ad hanc partem aliquod moliantur. Sileat omnibus perpetuo divinandi curiositas: etenim supplicium, capitis feret gladis ultore prostratus quicunque jussis obsequium denegaverit". Inna ustawa (6) kończy: „Si convictus ad proprium facimus delegentibus repugnaverit pernegando sit ecules deditus, ungutisque sulcantibus latera perferat poenas proprio dignas facinore".

[12]) Cod. Th. lib. IX, t. XVI, l. 7 etc.).

[13]) Manichejczycy — zwolennicy nauki Manisa, persa z III w., który zginął przez odarcie go ze skóry w r. 277. Manicheizm jest mieszaniną wierzeń gnostycznych i zoroastrycznych z chrześcijańskiemi o silnem podkreśleniu dwoistości świata (dualizmu): szatana i boga, zła i dobra, ciemności i światła. Manichejczycy odrzucali stary testament, (my odrzucamy oba) i uważali Mojżesza i proroków za apostołów szatana; — za synów zaś światła poczytywali: Noego, Abrahama, Jezusa, Buddę i Zoroastra (Zaratustrę — mit, twórcę religji perskiej). Konfucjusza i Lao-tse zapewne wówczas nie znali, a Mahometa jeszcze nie było, aby ich zrobić synami światła.

Na mocy tej ustawy czekała ich utrata życia i, oczywiście, konfiskata majątku.

W trzy lata później (385 r.) odbywała się pierwsza egzekucja „heretyków“, w której wzięli udział duchowni. Pryscyljan i jego sześciu uczniów, podejrzani o szerzenie nauk gnostycznych[14]) na skutek poduszczeń dwu biskupów Ursatiusa i Ithakusa, zostali skazani na śmierć.

Cóż to były za nauki i dlaczego nawet samo podejrzenie o szerzenie ich ściągało prześladowania kościelne? Udzielmy tu głosu Beer'owi, który w swej pracy pt. „Historja powszechna socjalizmu i walk społecznych“ między innemi pisze:

„...gnostycyzm jest wrogiem ustalonych form życia religijnego (dogmatów, organizacji kościelnej) i kacerskim wogóle. Jest też zawsze w mniejszym lub większym stopniu zabarwiony dualizmem: w przeciwieństwie do nauki chrześcijańskiej przyjmuje gnostycyzm odwieczne istnienie materji obok pierwiastka boskiego, zła obok dobra, przyczem zło stawia bierny opór twórczej potędze dobra, albo prowadzi z nim bezustanną walkę.

„Gnostyka powstaje jako odpowiedź na wielkie pytanie, które nabiera szczególnego znaczenia w okresach przełomowych dla rozwoju jednostek i społeczeństw: skąd powstaje zło i skłonność do zła w świecie? Co jest przyczyną tragicznego zmagania się dobra ze złem, słabości człowieka wobec potęgi zła w samym człowieku i w świecie?

„Życie ludzkie zarówno jednostkowe jak społeczne jest zawsze w ostatnim rzędzie sprawą moralną: gorącem pragnieniem przezwyciężenia materjalnego świata przez duchowy, krzywdy przez sprawiedliwość, zła przez dobro. Wszystkie inne konflikty społeczne lub indywidualne: walka samolubstwa z miłością bliźniego, chciwość z poświęceniem, własności prywatnej z wspólnem władaniem, ucisku z wolnością, wszystko to objawia w różnych postaciach wieczną wojnę dobra ze złem.

„Jest więc w gnostycyzmie uporczywe poszukiwanie drogi wybawienia od zła, lub, jakbyśmy powiedzieli teraz, walkę o wyzwolenie...

„Religijne obrzędy, dogmaty i ustawy mają... w gnostykach... zdecydowanych przeciwników... Skłaniają się (gno-

---

[14]) Gnostycy — pierwsza z „herezyj“ chrześcijańskich powstała (w II w.) w Aleksandrji pod wpływem filozofji greckiej (neoplatońskiej.) Głosili oni wyższość gnozy (wiedzy) od wiary i chcieli połączyć wierzenia pogańskie, żydowskie i chrześcijańskie w jeden wspólny system religijny. Bóstwo samo (ideę bóstwa) uważali za coś wyższego od stwórcy świata, materję uważali za wieczną. Odrzucali człowieczeństwo Chrystusa i ciał zmartwychwstanie, a pismo t. zw. „św.“ tłumaczyli alegorycznie. Gnoza była pierwszą filozofją chrześcijańską. Zob. W. P. Nr. 1 z 1931. O ich poglądach społecznych i etycznych — jest mowa w tekście.

stycy) ku współżyciu komunistycznemu, zwalczają ucisk zewnętrzny, panowanie przemocy, zabójstwa i wojnę.

„Życie kościelno-dogmatyczne, poddane przepisom zewnętrznym, zawiera w sobie dla gnostyków.. coś mechanicznego i pospolitego, coś co obraża ich wewnętrzną swobodę. Protest przeciwko tym formom zewnętrznym zbliżał sekty gnostyczne do komunizmu“ (S. 20—22).

Otóż właśnie ten charakter komunistyczny sekt gnostycznych w pierwszym rzędzie ściągnął na nich prześladowania, których początkiem była egzekucja nad Pryscyljanem[15]) i jego uczniami. Przyznać trzeba, że egzekucja ta wywołała głosy protestu. Św. Ambroży np. namiętnie protestował przeciw niej, wyrzekając się wszelkich stosunków z wyżej wymienionymi biskupami. Protesty jednak nic nie wskórały. Reakcja wzięła górę nad tendencjami demokratycznemi. — Odtąd datuje się okrutne prześladowanie „heretyków“.

Poczynając od epoki Teodozjusza (379—395), na skutek nalegań duchowieństwa, ukazuje się szereg edyktów cesarskich przeciw „heretykom“. Jednocześnie, chcąc się wybielić w oczach ogółu, kościół obłudnie twierdzi, iż nie jest odpowiedzialny za prawem przewidzianą karę śmierci i że rąk swoich nigdy nie umaczał we krwi, przelewały ją bowiem przedstawiciele władzy świeckiej. Biskup Ithakus zrzekł się wystąpienia w sprawie Pryscyljana, wystawiając na swe miejsce osobę świecką, która miała — jego zdaniem — przyjąć na siebie odpowiedzialność za ukaranie „heretyka“. Gdy jednak państwo, lub też ktoś z przedstawicieli władzy zwlekał z wykonaniem wyroku, wnet na scenę występował kościół i pokazywał swe żądła[16]).

Kościół afrykański nieraz się domagał od władzy świeckiej tępienia „heretyków“, znanych pod nazwą donatystów (od Donatusa — bpa. kartagińskiego IV w.). Inocenty VIII rzucał klątwę na każdego sędziego świeckiego, który zmieniał jego wyroki lub dłużej niż sześć dni zwlekał z ich wykonaniem[17]).

Ogólnego jednak kodeku karnego dla „heretyków“ kościół nie mógł ustanowić, bowiem zbyt różnorodne były

---

[15]) Pryscyljan—założyciel sekty gnostyczno-manichejskiej w Hiszpanji (w IV w.). Potępiony w r. 380 przez synod w Saragossie — został ścięty w r. 385 w Trawirze. Zwolennicy jego nauki — pryscyljanie — mimo prześladowań i tępienia utrzymali się do VI w.

[16]) Charakterystycznem jest oświadczenie Bonifacego VIII (1294—1303), według którego biskup może bezkarnie oddawać winnego w ręce władzy świeckiej, będąc nawet pewnym, iż jego pośrednictwo w celu uwolnienia go od śmierci będzie bezskuteczne.

[17]) Kwestję tę przedstawił szczegółowo w dziełku: „La tolerance eccle'siastique et civil“ — Tadeusz Trauttmansdorff. Autor był kanonikiem w Ołomuńcu, następnie zaś biskupem w Königgrätzu w Czechach. Dziełko jego ukazało się po łacinie w Pawji w r. 1783 i zostało przetłumaczone później (1796 r.) na język francuski. O formie interwencji, jaką się posługiwali później inkwizytorzy, patrz Limborcha: Historia Inquisitionis (Amsterdam 1692, pp. 365—367, 372).

poszczególne części ówczesnej Europy, by móc wprowadzić jednolitość nawet do polityki kościelno-karnej. I podczas gdy król aragoński, Piotr II, wprowadził do swego kodeksu z 1197 r., jako karę, spalenie żywcem wrogów kościoła, inni monarchowie nie odrazu wstąpili w jego ślady. Cesarz Otton I w swej konstytucji z 1210 roku ogranicza karę do wypędzenia „heretyków" z kraju, konfiskaty majątków i zburzenia ich domów. Cesarz Fryderyk II w dniu swej koronacji (22 listopada 1220 r.) wydał edykt, który uznawał wszystkich „heretyków" za pozbawionych czci, poddawał ich dozorowi i nakazywał konfiskatę ich majątków. W konstytucji z 1224 r. ten sam cesarz posuwa się dalej. Odtąd będą oni karani albo ogniową śmiercią, albo, dzięki ułaskawieniu biskupów, wyrwaniem języka, aby nie mogli bluźnić przeciw imieniu boskiemu. Między innemi srogiemi rozporządzeniami prawo to stanowiło: 1. że uznani przez kościół za heretyków i wydani świeckiej sprawiedliwości, karani będą stosownie do wysokości występku, 2. że jeśli obawa kary skłoni któregoś z nich do pojednania się z wiarą, taki ulegnie kanonicznej pokucie i do śmierci zostanie w więzieniu, 3. że jeśli się znajdą heretycy w jakiej części cesarstwa, inkwizytorzy i gorliwi katolicy mogą wezwać sędziów, celem aresztowania ich i zamknięcia w więzieniu, dopóki, po ich wyklęciu, nie zostaną na śmierć skazani i ukarani, 4. że ci, którzy ich utrzymywać lub protegować będą, ulegną tejże samej karze, 5. że ten, kto po wyprzysiężeniu się in articule mortis, odzyskawszy zdrowie, wpadnie znowu w herezję, również ulegnie karze głównej, 6. że gdy zbrodnia obrazy majestatu boskiego wyższą jest od zbrodni majestatu ludzkiego, bóg zaś za zbrodnie ojców karze dzieci, dla nauki, aby ich nie naśladowały, zatem dzieci heretyków aż do drugiego pokolenia uznane będą za niezdolne do pełnienia urzędów publicznych i do używania zaszczytów, wyjąwszy dzieci, któreby denuncjowały swych ojców. I dopiero w swej konstytucji sycylijskiej z 1231 r. n a k a z u j e b e z w z g l ę d n i e p a l e n i e n a s t o s i e. Ten rodzaj kary szczególnie często praktykowano w neapolitańskich posiadłościach cesarza niemieckiego. W 1230 roku uznał cesarz herezję i bunt za przestępstwa jednakowo ciężkie i oświadczył, iż uważa za swój obowiązek obronę zarówno kościoła jak i państwa. Cesarz Franciszek II wydał w 1224 r. w Padwie cztery edykty, w których ogłosił się protektorem inkwizytorów, skazał na stos wszystkich heretyków zatwardziałych, a na dożywotne więzienie tych, co okażą skruchę. Edykt raweński, wydany w marcu 1232 roku, ustanawia karę śmierci za herezję, nie określając jednak jej rodzaju, natomiast edykt Cremoński, wydany w maju 1238 roku, rozszerza prawo sycylijskie na całe imperjum niemieckie, uznając w ten sposób stos za prawną karę stosowaną do heretyków w całem państwie. Później takież postanowienie znajdziemy w Sachsenspiegel

(Zwierciadło Saskie) i w Schwabenspiegel (Zwierciadło Szwabskie[18]) oraz we wszystkich ustawach miejskich północnych i południowych Niemiec.

W Wenecji od 1249 r. panujący — przed objęciem władzy – składali uroczystą przysięgę, iż palić będą wszystkich heretyków. W 1255 r. król kastylski Alfons Mądry wydał rozporządzenie palenia za przejście z chrześcijaństwa na mahometanizm lub judaizm. Takąż karę ustanowił król francuski, Ludwik Święty. W Anglji stosy zapłonęły znacznie później: ustawa o paleniu heretyków ukazała się dopiero w 1401 roku za panowania Henryka IV, gdy ruch tak zw. lollardów mocno zaniepokoił zarówno kościół, jako też angielskie sfery panujące.

(dok. n.) *H. Haliński*

Polskie demokratyczne średniowiecze

Jeden z ostatnich numerów czasopisma „Architektura i Budownictwo“ opublikował szczegóły rozstrzygniętego konkursu na budowę w Warszawie świątyni „Opatrzności bożej“, oczywiście katolickiej. Geneza tej sprawy jest krótka. Sejm Czteroletni uczynił ślub zbudowania takiego kościoła, a Sejm Polski Wyzwolonej postanowił z nakazu opatrzności ślub ten zrealizować ustawą z dnia 17 marca 1921 roku. Ustawa ta mówi, że: (art. 1) kościół ten wzniesiony zostanie na gruntach wywłaszczonych na koszt Państwa, (art.7) przy kościele tym „ufunduje rząd Rzplitej wieczyste stypendjum mszalne (wynalazek XX wieku!) na odprawienie codziennej mszy św. na intencję pomyślności Rzplitej i za dusze wszystkich Polaków, którzy zginęli w walkach za odzyskanie niepodległości, (art. 8) bo „patrjotyczny“ kler katolicki tego za darmo nie zrobi) „przy kościele będą przewidziane grobowce zasłużonych, z których korzystanie będzie zastrzeżone dla zmarłych katolików“, no i (art. 9) „kościół wraz z placem, zabudowaniami kościelnemi i funduszem fundacyjnym przekazany będzie hipotecznie na własność Archidjecezji Warszawskiej“. (czyli papieżowi — a o to właśnie zawsze chodzi). Art. 10 porucza wykonanie tej ustawy Ministrowi Robót Publ. (którego już niema, bo go zniesiono) i Ministrowi Wyznań Religijnych i Ośw. Publ.

Że Sejm Czteroletni wszystko rzekome dobro, spływające na Polskę, poczytywał za sprawę, t. zw. opatrzności

[18]) Zwierciadło Saskie z 1230 r. przewiduje karę śmierci na bezbożnych, trucicieli i czarowników, nie mówi jednak nic o odrębnem sądownictwie inkwizycyjnem. Zwierciadło szwabskie z 1220 r. poddaje kacerzy sądownictwu biskupiemu, chroni jednak oskarżonego od mściwych donosicieli: oskarżyciel, który nie umie udowodnić swych zarzutów podlega spaleniu na stosie.

i że Sejm Polski Wyzwolonej — odzyskanie niepodległości tejże opatrzności przypisał, dla myślących Polaków nie przedstawia to żadnego znaczenia. Co najwyżej wstydzą się oni kulturalnych narodów, które już dawno zerwały z czarami i szamanami i dzięki temu znają dokładnie przyczyny i skutki wypadków dziejowych. Możnaby i to upokorzenie znosić jakiś czas, bo wychowany na „mądrościach“, „etyce“ i „patrjotyźmie“ nieomylników naród polski nie jest jeszcze w stanie pozbyć się radykalnie tej „hjeny na sobie“, ale że sięgnięto po fundusze na budowę tego kościoła do Skarbu Państwa — to już wymaga zdecydowanej obrony. Wszakże ponoć żyjemy w demokratycznem Państwie, rządzącem się obowiązującą wszystkich konstytucją, która głosi wolność wyznań, nie wyróżniającą żadnej religji. Władze państwowe reprezentują wolę i sumienie całego narodu, a więc i Polaków i Żydów i Niemców i Ukraińców, zarówno w odniesieniu do ich różnic narodowościowych jak i wyznaniowych. Bo mimo tych różnic, narodowości te postanowiły dla wspólnego dobra zlać się w jeden organizm państwowy i poddać się wspólnej sprawiedliwej władzy; ponosić jednakowe ciężary materjalne i moralne, płynące z utrzymania Państwa. Nadmienić należy, że narodowości te ponoszą ciężary w takiej samej wysokości jak i polska rdzenna większość. Fakt ten wyłącza wszelki przywilej większości.

Równość praw i obowiązków gwarantuje konstytucja, która broni słabszych przed ewentualnemi nadużyciami. Broni przedewszystkiem w ten sposób, że zabrania ustanawiać nowe prawa, sprzeczne z jej duchem. Tymczasem zanotowaliśmy fakt konkordatu, a teraz budowy kościoła katolickiego i ustanowienia wieczystego stypendjum mszalnego (a co się stanie z tą „wiecznością“, jeśli ustawa ta przestanie obowiązywać?) z pieniędzy podatkowych całego narodu, na co niema przyzwolenia wszystkich. Tego rodzaju ustawa jest sprzeczna z konstytucją i dlatego jest bezprawiem, co z całą stanowczością jako pokrzywdzeni stwierdzamy. Państwo reprezentuje cały naród, a nie tylko wątpliwą jego większość katolicką i o tem musi pamiętać każdy ustawodawca i każdy minister. Wszystko, co Państwo posiada, jest wspólną własnością i ani jeden złoty nie może być wydany na cele dobra pewnej tylko kliki, bez zgody na to wszystkich. Pod żadnym pozorem nie wolno żadnej prawowitej władzy w Polsce gwałcić tych podstaw prawnych. Polacy, jako naród, jako całość, nie uznają nad sobą okupacji średniowiecznych mnichów i nie pozwolą swoim przedstawicielom szafować pieniędzmi skarbowemi, na budowę kościoła opatrzności i na utrzymanie w Polsce czarnej armji pasorzytniczych najeźdźców. Mają prawo domagać się tego w imię równości wszystkich wyznań. Jeżeli większość sejmowa katolicka życzyła sobie konkordatu, a więc uprzywilejowania katolicyzmu, lub budowy świątyni opatrzności, to mogła to załatwić sama i nie

obciążać mniejszości tym serwitutem. Nikt im dotychczas nie zebrania służenia najpierw papieżowi, a później dopiero Polsce, ale niechaj pamiętają o elementarnej uczciwości, która każe pokrywać zobowiązania z kieszeni tego, kto je zaciągnął. Wszak z własnej prywatnej woli zadeklarowali się być katolikami i jako tacy, prywatnie uczynili w swojem gronie ślub budowy kościoła, i jako tacy, uznali konkordat, — niechaj więc sami płacą za to, bo tylko oni z tego tytułu „coś“ otrzymują od tych, którzy „pracują“ dla ich zbawienia. Sięganie na te cele do kas skarbowych, w których leżą pieniądze podatkowe i obywateli niekatolików — nazwać należy bezprawiem, a nawet jeszcze mocniej.

Dla ludzi zasłużonych sprawie narodowej, wolności i niepodległości, mamy pełny szacunek i godzimy się na wybudowanie panteonu narodowych świętości, nawet na koszt państwa (tylko nie w dzisiejszej dobie kryzysu), ale uznając i szanując wolę całego narodu i nie chcąc gwałcić niczyjego sumienia, nie chcąc odmówić prawdziwej zasłudze uznania, należy z tego przybytku usunąć zupełnie moment religijny. Dla narodu zasłużony Żyd, Niemiec, Rusin czy Polak jest jednako cenny, bo cenimy nie człowieka, ale jego zasługi publiczne. Dla nas ktoś o tyle zasługuje na szacunek, o ile jest uczciwym i ofiarnym obywatelem.

Już sam fakt budowy kościoła katolickiego z grobowcami dla zasłużonych katolików inspirowany oficjalnie przez Państwo wielowyznaniowe, jest z punktu widzenia polityki państwowej, podważaniem zasad sprawiedliwości, a skoro doda się do tego—zamach na pieniądze podatników niekatolików, bez ich na to zgody, to rzecz urośnie do miary konstytucyjnego skandalu. Religja katolicka nie jest religją urzędową i panującą w Polsce, to też Państwo popełni gruby nietakt i nieostrożność, gdy będzie wymagało od zasłużonych mężów i ojców ojczyzny katolickiego stempla. Historja Polski ostrzega, aby traktować ostrożnie katolicką naukę miłości ojczyzny według recepty papieży, wyklinaczy polskich powstań wolnościowych. Ponadto przypomina, że biskupa katolickiego, Stanisława Szczepanowskiego, zwykłego zdrajcę stanu, skazanego wyrokiem sądu prawowitej władzy i w wyniku—straconego jako zwykłego przestępcę na placu kaźni, „nieomylnik“ katolicki uczynił za ten czyn „świętym“. Jeśli katolicyzm tem zasłużył sobie na miano jedynego źródła cnót państwowotwórczych, to jasnem jest, że nietolerancyjni ustawodawcy nie uchwalali ustawy jako Polacy, ale jako katolicy, dyrygowani przez watykańskiego szamana. Czyż dlatego w narodzie mają powstać tarcia, niesnaski i krzywdy?

Rozważcie to dobrze! Przywróćcie prawa do szanowania zasług wszystkich obywateli, bo leży to i w interesie Państwa i zawarowane jest w konstytucji. Dopóki tego nie uczynicie, nie warto nawet mówić o równości wobec prawa, o wolności wyznań i harmonijnej współpracy całej ludności

dla Państwa. W tych warunkach, jeśliby nas zapytał taki skrzywdzony obywatel, poco ma oddawać swoje siły, a w potrzebie i życie za sprawę niesprawiedliwego narodu, który go oszukał, odpowiedzielibyśmy mu, że chyba poto, ażeby zasługi jego kłaść potem na karb opatrzności katolickiej, matki boskiej lub innych skorupek, oraz by modłom nieomylnika rzymskiego przypisać moc cudu. W okresie, gdy zasłużeni uczeni polscy przymierają z głodu, albo zmuszeni są emigrować dla chleba zagranicę, w okresie kryzysu, głodu i deficytów budżetowych, ustanawia się kompromitujące kulturę polską i jedyne w swoim rodzaju stypendjum mszalne i—o krótkowzroczności katolicka! — wieczyste! Czyż konkordatowemi 23-ma miljonami rocznie nie płaci już Państwo magikom zaświatowym za ich czary modlitewne? Nic dziwnego, to tylko kontrybucja od okupowanego kraju, i cena za „ich lojalność“ w stosunku do Państwa. A zresztą ich samych takie modły kosztują drożej, gdyż mają się przecież modlić za wszystkich Polaków, a więc i za niekatolików. Nareszcie doszliśmy do źródła t. zw. tolerancji w Polsce i moralności katolickiej. Dawaj, heretyku, pieniądze, mówi encyklikarz, a każę modlić się i za ciebie swoim mnichom, a jeśli nie dasz — to sam wezmę. Tak, temi modlitwami nawet za niewiernych zasłużonych wprost nas rozbrajają. Cóż to za dobroć chrystusowa! cóż za bezinteresowność wzniosła! cóż za delikatność „handlu wzniosłym towarem“!

Modlić się będą (za pieniądze!) za wszystkich, ale grobowce przeznaczają tylko dla katolików. Czyżby? Zgodzicie się na ustępstwa, tylko że to będzie kosztowało osobno. My już was znamy dobrze. Zawszeć to przy pochowaniu heretyka wyhandlujecie od Państwa jeszcze kilka tysięcy dla siebie i swego biedaczyny z Watykanu, żywiącego się... tylko korzonkami. Byle interes szedł!

Znamy, znamy tych filutów dobrze i wiemy, ile kosztowała Polskę ich nad nią opieka i dlatego czuwamy i bijemy ich po chciwych łapach, a do przedstawicieli narodu polskiego zwracamy się z protestem. Nie pozwalamy wydawać dziesiątków miljonów złotych na agitację katolicką i na jakieś stypendjum mszalne, mimo, iż ma być „wieczyste“.

Jeśli pomimo to pogwałcicie i prawo i wolę i sumienie mniejszości niekatolickiej, nie podniesiecie się tem w opinji świata, nie usprawiedliwicie się niczem przed uciskiem i nigdzie niespotykaną w XX wieku nietolerancją, mimo, iż lubicie się chlubić konstytucją polską, którą — jak widać — traktujecie jako reklamę katolicyzmu— na eksport. Jeśli nie przywrócicie nam praw wolności wyznania i poszanowania własności publicznej, nie zdziwimy się, jeżeli następną „transzą“ po podatku kościelnym będzie wznowienie „świętej inkwizycji“. Kto nie idzie naprzód — musi cofać się wstecz, a średniowiecze tuż, tuż!

Henryk Banert

„Gorzkie pigułki"

W wychodzącym od lat 52 w Londynie tygodniku „The Freethinker" (Wolnomyśliciel) istnieje oddawna stała rubryka p.t. „Acid Drops", co dosłownie znaczy: „Kwaśne krople". Po polsku mówimy w takich wypadkach „Gorzkie krople", choć rzadziej, a najczęściej: „Gorzkie pigułki". Są to właściwie kronikarskie zapiski, opatrzone zazwyczaj ironicznemi lub uszczypliwemi uwagami pod adresem sposobu myślenia ludzi, którzy się kończą.

Aby czytelnicy nasi mogli choć raz zakosztować, jak te „gorzkie krople" czy „pigułki" „Freethinkera" smakują, podajemy poniżej kilka z nich. Wyjęliśmy je z bieżącego i poprzedniego rocznika tego pisma:

Gdzie krótko, tam się rwie [1]). Wiadomo doskonale, że chrześcijaństwo wzięło początek na Wschodzie, skąd przedostało się na Zachód. Ale w miarę rozwijania się na Zachodzie zanikało na Wschodzie. Obecnie już faktycznie wcale nie istnieje na Wschodzie i znajduje się w stopniowym zaniku na Zachodzie. Wskutek zanikania chrześcijaństwa na Zachodzie, czyni się obecnie rozpaczliwe wysiłki dla przywrócenia go na Wschodzie. Ale usiłowania te skazane są zgóry na niepowodzenie, ponieważ obecnie zarówno Wschód jak i Zachód zajęte są nie modlitwą, lecz pochłanianiem wiedzy, tego nieustępliwego i zaprzysięgłego wroga wszelkich religijnych zmyśleń i nastawień.

Skromniej, skromniej... We wschodniej części Londynu odbyło się ostatnio wielkie zebranie pod hasłem: „Świat dla Chrystusa!" Czyż nie należałoby może zacząć w nieco skromniejszy sposób i w ciaśniejszym zakresie? dajmy na to pod hasłem: „Wschodnia część Londynu dla Chrystusa" i trzymać się tam dopóty, dopóki się nie osiągnie dalszego powodzenia lub dopóki nie trzeba się będzie przyznać do porażki?...

Kto powinien być pesymistą? Wielebny dr. Watkinson wyraził się w jednem ze swoich kazań, że „logicznie rzecz biorąc, ateista powinien być pesymistą". Nie rozumiemy: dlaczego, „logicznie rzecz biorąc", ateusz ma być pesymistą? Przecież bezbożnik bierze świat takim, jakim jest, nie głosi, że został on urządzony przez istotę wszechdobrą i że dlatego nie powinno być na nim ani zła, ani cierpień. Dla ateisty świat się dopiero staje, a byt społeczny udoskonala dzięki rozumowi i poczuciu sprawiedliwości. Ateista, wierząc w człowieka, który ma jeszcze wszystko do zdobycia, wie, że życie społeczne tworzą jednostki i grupy, postępujące z każdym dniem w rozwoju intelektualnym i moralnym i nie uważa tego życia — tak jeszcze niedoskonałego — za skończony twór doskonałej istoty, jak w to wierzą ludzie typu W. Watkinsona. „Rzecz się przedstawia zupełnie inaczej — dodaje p. Watkinson — gdy człowiek wierzy w Boga". Ale czy istotnie rzecz się przedstawia inaczej? Ateista może być pesymistą, ale to całkiem z innego powodu, niż p. W. przypuszcza. Natomiast teista, jeżeli ma tylko oczy i uszy otwarte, nie może nim nie być. Ateusz nie wierzy w życie pośmiertne i stąd kwestja pozagrobowej nagrody i kary wcale nie zaprząta jego uwagi. Co innego wierzący w odkupienie. Życie tych ludzi jest właśnie jedną udręką, uwitą z niepewności i obawy. Właśnie tacy słudzy boga jak dr. Watkinson, powinni być logicznie pesymistami, ponieważ nadaremnie usiłują ratować tonący okręt wiary, kiedy tłum ludzki, sceptycznie nastrojony, śmieje się bezbożnie z ich krytycznego położenia.

---

[1]) Tytuły są dodane przez nas. Red.

Ateusz mężem zaufania opatrzności. Ponieważ pojęciu boga nic w rzeczywistości nie odpowiada, różni dowcipnisie przypisują mu wszystko, co im tylko przyjdzie do głowy. Jest to bardzo wygodne, bo, jak uczy doświadczenie, zainteresowana osoba sama w tej sprawie nigdy nie zabiera głosu i daje z sobą robić wszystko, co się komu podoba. Wykazuje ona przez to „najdoskonalszą obojętność“ nietylko w stosunku do świata, ale nawet w stosunku, i do samej siebie. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że z tej obojętności nic jej nie jest w stanie wytrącić, nawet modlitwa.

Oto ostatnio pewien amerykański kaznodzieja oświadczył w kościele przy Westminster-Bridge-Road, że „Bóg, aby wybawić z niewoli trzy miljony murzynów, wybrał za narzędzie swej woli Abrahama Lincolna [1]) jednego z największych i najszlachetniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli.

Ustalmy tedy następujące fakty. Według wspomnianego kaznodziei Lincoln był mężem wybranym przez opatrzność, jako jednostka zasługująca pod każdym względem na ten wyjątkowy zaszczyt. Wyjątkowość tego zaszczytu polegała jeszcze i na tem, że Lincoln przypłacił ją życiem. To pierwsze. Powtóre wszyscy kaznodzieje zapewniają nas od wieków, że bóg żadnym grzesznikiem tak się nie brzydzi, jak niedowiarkiem. Brzydząc się więc istotami tak nieczystemi i niemoralnemi, jak ateusze, jest rzeczą nie do pomyślenia (ze stanowiska naszej ludzkiej logiki i etyki), aby bóg miał ich używać za narzędzie swojej woli, on, który jednem słowem „Stań się“, mógł wywieść z nicości gwiazdy i mgławice, nie mówiąc o takiem pyłku wszechświata jak Ziemia, ale gdy chodziło o wybawienie trzech miljonów murzynów z tyranji kilkudziesięciu chciwców bez serca, zresztą b. wzorowych chrześcijan, nie mógł tego sam załatwić i musiał uciec się do pomocy ludzkiej. Ale to nie wszystko. Musimy tu ustalić jeszcze fakt trzeci — a mianowicie ten, że Lincoln ten „najszlachetniejszy z ludzi wszystkich czasów“ był — jak świadczy jego żona — człowiekiem wolnomyślnym i niewierzącym, a jego ulubioną lekturę stanowili amerykańscy wolnomyśliciele: Volney i Paine.

Jak teraz te trzy fakty z sobą pogodzić? Jeżeli bóg istnieje, to nie możemy sobie wyobrazić, aby poniżał się tak bardzo, wybierając do działania w własnem imieniu człowieka złego i „niemoralnego“ jakim ma być każdy niedowiarek, ani tem mniej nie możemy pojąć, dlaczego tak wybitny sługa boży, jak Lincoln, nie wierzył w swego mocodawcę?...

Bóg, jak nas uczą teologowie, ma być istotą, złożoną z trzech osób. Wygląda to trochę dziwnie, ale tak nas „uczą“. Dwie z tych osób mają być podobne do nas. Trzecia natomiast jest ptakiem. Skoro więc dwie trzecie istoty boskiej ma mieć własności ludzkie, powinniśmy się z temi osobami łatwo porozumieć. Tymczasem w praktyce wypada to trochę inaczej. Jedno tedy z dwojga: albo bóg jest istotą od a do z zmyśloną, albo też teologowie nic naprawdę o nim nie wiedzą, a jeżeli wiedzą, to nas mylnie o nim informują. Ale w takim razie, cóżby im na tem zależało? [2])

---

[1]) 16-ty z rzędu prezydent Stan. Zj. Am. Półn. (1809 — 1865). Był majtkiem, parobkiem wiejskim, drwalem, robotnikiem portowym, sklepikarzem, a następnie b. zdolnym i wziętym adwokatem. Prezydentem był obierany dwukrotnie: w 1860 i w 1865. Zabił go w teatrze waszyngtońskim aktor J. Booth, syn południowca, mszcząc się za wyzwolenie murzynów, przez co plantatorzy południowych stanów stracili taniego robotnika. Red.

[2]) Autor nie chce widocznie postawić tu wyraźnie kropki nad i, gdyż w Anglji propagowanie ateizmu jest zakazane. Można się tylko publicznie przyznawać do agnostycyzmu, który głosi: „W kwestji istnienia boga nie zajmuję zdecydowanego stanowiska i nie mówię ani „napewno tak“, ani „napewno nie“. Jest mi to w gruncie rzeczy obojętne. W każdym razie raczej wątpię o istnieniu tego „czegoś“, co ludzie nazywają bogiem — aniżeli przyjmuję to „coś“ za pewnik niepodlegający zakwestjonowaniu“. Red.

Cuda w Lourdes. Pan Purvis (pisarz i działacz katolicki—uw. n.) jest strasznie dumny z tego, że w ub. sezonie kuracyjnym zanotowano w Lourdes (czyt. Lurd) większą liczbę uzdrowień, niż we wszystkich pozostałych kurortach (uzdrowiskach) Europy. „I to protokularnie stwierdzonych“ — dodaje p. P. z odcieniem tryumfu.

P. Purvis jednak nie podaje nam statystyki uzdrowień jakie miały miejsce poza grotą i sadzawką lurdską, czyli uzdrowień pozbawionych całkowicie posmaku cudowności, dokonanych przez naukę, sztukę medyczną, a głównie przez samą naturę. Taka metoda polemiki nie wydaje się nam być dżentelmeńską. Ale o to mniejsza. Protokuły!... Panie Purvis, tonny [3]) dowodów, stwierdzonych przez przygodnych świadków, nie mają żadnej wagi w obliczu rozumu. Cała ich masa napewno okaże się pozbawiona wszelkiej wartości, skoro tylko uda się komuś dotrzeć do źródła każdego szczegółu. „Cuda w Lourdes — powiada p. Purvis — są potwierdzane przez uczciwych świadków“. Bardzo być może.

Ale przez takich samych uczciwych świadków były potwierdzane rzekome „zbrodnie“ czarownic i przestępstwa czarnoksiężników. Ludzie niewątpliwie uczciwi przychodzili do sądu i składali obciążające zeznania w najlepszej wierze co do oczywistego kontaktu pewnych osób z mocami piekielnemi, a potem na podstawie tych zeznań skazywano niewinnych ludzi na śmierć. Mimo to wiemy dzisiaj, że ci „uczciwi ludzie“ byli w błędzie i że zeznania ich nie mają żadnej absolutnie wartości. Cuda w Lourdes traktuje też każdy inteligentny i cywilizowany człowiek w zupełnie podobny sposób.

Jest rzeczą oddawna znaną, bo wiedział o tem Hipokrates, wiedział Swedenborg, wiedział Mesmer, wiedziała Mary Backer, wie o tem dzisiejsza medycyna, psychologja i neuropatologja, że cały szereg chorób nerwowych można leczyć zapomocą sugestji. Fakty te jednak w obliczu nauki nie mają cech „cudu“, lecz są faktami wytłumaczalnemi rozumowo i doświadczalnie. Gdyby Cudowna Panienka zamieniła chromemu drewnianą kulę na żywą nogę, wtedy dopiero mógłby pan Purvis tryumfować i to nie na długo, bo i ten „cud“ nie miałby napewno w sobie nic nadprzyrodzonego.

Jak widzimy, uczucie dumy pewnych osób nie zawsze połączone jest z odpowiednim tytułem do tego, a mówienie „hop“ przed przeskoczeniem rowu może zawsze ośmieszyć ludzi nawet tak skądinąd poważnych, jak pan Purvis i jego stronnicy.

Niepotrzebne troski kleru o rodzinę. Że chrześcijaństwo odrodziło rodzinę, jest nietylko nieprawdą, ale nawet uderzającą nieprawdą. Idea, że rodzina, jako rodzina, mogłaby kiedykolwiek ulec zniszczeniu, nie może nigdy pomieścić się w umyśle człowieka, pojmującego właściwie naturę instytucyj społecznych. Zburzenie rodziny jest prawie niemożliwe bez zaniku całego rodzaju ludzkiego. Rodzina bowiem, jako taka, jest f a k t e m b i o l o g i c z n y m, a istnienie jej nie pozostaje zgoła w zależności od teoryj społecznych lub od stanu społeczeństwa w jakimkolwiek jego okresie. Życie społeczne określa w całości lub częściowo p o s t a ć, jaką rodzina ma przybrać; a jakkolwiek forma rodziny zmienia się stosownie do czasu i miejsca, istnieje zarówno w jednym razie jak i w drugim. Przyjmować, że rodzina nie istnieje wcale w innych miejscach, lub nie istniała w innych czasach, tylko dlatego, że posiadała lub posiada inną postać, niżeli u nas, jest to wyznawać socjologję pierwszego lepszego niedouczonego kaznodziei. Zresztą gadanie o odrodzeniu rodziny przez chrześcijańswo jest gromadzeniem całego stosu nonsensów. Nowy testament niema zgoła nic w tej sprawie do powiedzenia, albo tylko bardzo mało; pierwsi pisarze chrześcijańscy ogólnie ignorują ten temat, nauka chrześcijańska i praktyka celibatu wymierzyła bardzo po-

[3]) Tonna = 1000 kg.

ważny cios w pełne godności stanowisko rodziny, nadane jej przez starożytnych Rzymian [4]).

Świat ma dosyć chrześcijaństwa. Wiel. Stanley Rogers z Liverpoolu nie wierzy najwidoczniej w poprawę społecznego położenia mas, i szydzi z niektórych duchownych, głoszących „Ewangielję społeczną". P. Rogers jest prawomyślnym chrześcijaninem, a prawomyślne chrześcijaństwo troszczy się jedynie o los człowieka na tamtym świecie. Prawdą jest, że chrześcijaństwo „dojrzało w ubogich dzielnicach starożytnych miast", i prawdą jest również, że nigdy nie starało się o usunięcie tego rodzaju dzielnic miejskich. To też takiej religji świat ma już całkowicie dosyć i uwalnia się od niej w zdumiewająco szybki sposób.

Angielski Pirożyński. Heine[5]), zauważył na zasadzie starego hebrajskiego przekonania (patrz Biblję), że, „znać" kobietę oznaczało ostatni z nią stosunek. Ojciec Vaughan posiada najwidoczniej zupełnie inny pogląd na tę sprawę. Jest przecie księdzem, celibatarjuszem, i powinienby wiedzieć o kobiecie zupełnie tyle samo, co każdy inny skromny kawaler. Ale mimo to nie może powstrzymać swego poświęconego języka od omawiania drażliwego tematu. Głównym jego zajęciem jest (nieproszone) dawanie rad w kwestjach seksualnych, a ponieważ pisma ciągle nim się zajmują, zaczyna być już uprzykrzony — dla młodzieży zaś przy stole nawet niebezpieczny. Byłoby do życzenia, aby oddał się innej jakiejś monomanji.

Przyczyną, dla której tego nie czyni, jest to zapewne, że go zagadnienie płciowe „ciągnie" najwięcej.

Ostatniej niedzieli miał on kazanie w kościele Niepokalanego Poczęcia. Ojciec Vaughan oskarżał wszystkie zamężne kobiety, że zajęły wrogie stanowisko i względem przymiotnika i względem rzeczownika. (to zn. i względem „niepokalanego" i względem „poczęcia", uw. n.)

Nowe pojęcia chrześcijaństwa. Papież powiedział do kilku brytyjskich marynarzy, że „na pytanie, co człowiek powinien robić, żeby być zbawionym, jedyna odpowiedź opiewa, iż wystarcza spełniać obowiązki, do których człowiek się urodził". Jestto całkiem nowe pojęcie chrześcijaństwa. Gdyby nie było ono niczem innem jak tylko tem, to nie byłoby wielu wolnych myślicieli. Ale na nieszczęście dla papieskiego „modernizmu" historja mówi nam, czem b y ł o chrześcijaństwo, a zapiski są wysoce kompromitujące.

Źdźbło w oczach bliźniego.. Pismo „Catholic Times" nazywa Zolę „apostołem cuchnącego realizmu". Czy pismo to jest dobrze obeznane z biblją?

Jeszcze o cudach w Lourdes. Przedsiębiorczy księża, kierujący Lourdem jako miejscem pielgrzymek, chwalą się od czasu do czasu kilku „uleczeniami". Ostatnią reklamą jest uzdrowienie Marji Schouwey, młodej szwajcarki, która udała się do Lourdes w stanie beznadziejnym, a opuściła miejsce całkowicie zdrowa. Cierpiała na chorobę wewnętrzną (jaka dokładność), a lekarze (jaka znowu dokładność!) opuścili ją zupełnie, ale podczas modlitwy w grocie „siły i zdrowie wróciły, tak że obecnie jest zwinna jak konik polny (dosłownie!)". Słyszymy zresztą o tych wypadkach stale, a każdy rozsądny człowiek wie, co o nich myśleć. Faktem jest, natomiast, że tysiące chorych pielgrzymów udaje się do Lourdes [6]) bez żadnego zgoła skutku. Np. książe Norfolku woził przed paru laty swego umysłowo upośledzonego syna do Lourdes, i do innych „cudownych" miejscowości, ale cała pobożność tego świata, jakoteż cała nad-

---

[4]) Jak wiadomo i nasz kler też się niepokoi o rodzinę, uważając, że istnieje ona tylko dzięki niemu i jego ślubom kościelnym. Z chwilą zaprowadzenia tanich ślubów cywilnych — rodzina zdaniem p.p. biskupów — zwyrodnieje, rozłoży się i zaniknie. Kobiety staną się bezpłodne lub pozjadają własne dzieci. A z czego potem będzie kler żył?

[5]) Wolnomyślny poeta niemiecki z 19 wieku (1799 — 1856). *Red.*

[6]) A u nas na Jasną Górę. *Red.*

przyrodzona władza nieba, nie zdołały przywrócić biednemu chłopcu normalnego mózgu, ani zastąpić chorego zdrowym. Ale o tem w prasie katolickiej nigdy się nie pisze.

O Robercie Owenie, jako wolnomyślicielu. Kiedyż chrześcijanie, pisząc o wolnych myślicielach, zaczną postępować z nimi uczciwie? Zdaje się, jakoby właściwa odpowiedź brzmiała: N i g d y. Albo przedstawiają ich charakter w niewłaściwem świetle, albo przekręcają ich nauki, albo wreszcie dają do zrozumienia, że byli swego rodzaju chrześcijanami. Oto znowu jeden przykład.

Wśród ludzi pracujących dla wyzwolenia robotnika i dobrobytu społecznego w ciągu dziewietnastego stulecia nie wielu zaiste ludzi zajmuje tak zaszczytne stanowisko jak Robert Owen (1771 — 1858). Dla polepszenia położenia klasy pracującej uczynił bardzo wiele: dla dobra dzieci uczynił jeszcze więcej. Obrócił cały majątek na doświadczenia natury społecznej (był jednym z pierwszych komunistów, un. n.) i dostarczył znacznej części pieniędzy, któremi Józef Lancaster otworzył swe szkoły elementarne. A jednakże mimo to nonkonformiści [7]), pisząc o pracy Lancastra, zapominają o udziale Owena w rozwoju ruchów robotniczych, ignorując jego pracę w tym kierunku. A w tych razach, gdzie wartość jego została uznana, czynią mu krzywdę na punkcie jego przekonań religijnych. Pismo „Christian Commonwealth“ pomieściło swego czasu krótki artykuł o Robercie Owenie. Wartość jego pracy została całkowicie uznana, ale żądło znalazło się przecie na końcu. „Był on prześladowany“, powiada artykuł, „z powodu swoich swobodnych poglądów na religję, będąc za dobrym dla kościołów swego czasu“. Nie można było napisać rzeczy lepiej, chcąc wprowadzić w błąd. „Swobodne poglądy na religję“. Były one zaiste tak swobodne, że znalazły się całkowicie poza religją. O człowieku, który twierdził, że używając słowa „bóg“ miał na myśli naturę, i który oświadczył publicznie, że wszystkie religje świata stanowią tyleż (co ich jest), „geograficznych obłędów“, mówi się obecnie, że posiadał „swobodne poglądy“ na religję! Ciekawi jesteśmy, co może uczynić człowieka ateistą, jeżeli nie przytoczone poglądy? A w dodatku był „za dobry dla kościołów swego czasu“ — jak gdyby był wstąpił do któregokolwiek, gdyby był pożył dłużej. Ludzie pokroju Roberta Owena nie nadają się do żadnego kościoła, bądź starego, bądź nowego. Dla starych czuł niechęć; dla nowych byłby zapewne do niechęci dodał jeszcze pogardę.

Sofizmaty jezuickie. Ojciec Eryk Wassman (z Towarzystwa Jezusowego [8]), napisał świeżo książkę o „Chrześcijańskim monizmie“. Uważaliśmy zawsze, że monizm rozpatruje wszechświat jako jedyną, istniejącą samą przez się przyczynę wszystkiego, ale monizm w interpretacji ojca Wassmana zawiera również wiarę w boga, wcielenie, pokutę, łaskę i wiele innych świętych rzeczy. Pragnęlibyśmy teraz, aby inni jezuici opracowali nam z tym „szacunkiem“ dla logiki i ścisłego myślenia, który charakteryzuje ich dzieła, parę książek na temat: „chrześcijańskiego ateizmu“, „chrześcijańskiego materjalizmu“, a nawet „chrześcijańskiego sceptycyzmu“, przyczem dowiemy się naturalnie, że prawdziwy ateizm, materjalizm i sceptycyzm są istotnemi składnikami prawdziwego chrześcijaństwa, a w każdym razie katolicyzmu [9]).

---

[7]) Nonkonformistami nazywają w Anglji wszystkich ewangelików nie należących do oficjalnego kościoła anglikańskiego. Do nonkonformistów zatem należą: purytanie, kwakrzy, babtyści, prezbiterjanie, unitarjanie i t. d.

[8]) Znany badacz mrówek. Zawziął się, aby obalić darwinizm — i nie dał rady. Obecnie zawziął się na monizm.

[9]) Jeden z teologów hiszpańskich dowiódł, że komunizm jest składową częścią wielkiej uniwersalistycznej doktryny katolickiej, a ks. Charszewski (w „Słońcu szatana“) stwierdza identyczność bolszewizmu i katolicyzmu.

Wychowanie religijne. Angielska autorka, p. E. A. Robertson w artykule p. t. „Co mówisz swoim dzieciom?“ zapytuje rodziców, co zamierzają uczynić w sprawie stosunku dziecka do religji, przyczem robi następującą uwagę:

„Większość moich przyjaciół odrzuca w mniejszym lub większym stopniu wszystkie dogmatyczne wyznania wiary. Ale powinno się w tym wypadku postępować z dzieckiem uczciwie i przedstawić mu wszystkie argumenty na korzyść i niekorzyść religji, gdy tylko będzie zdolne do samodzielnego myślenia“.

Obawiamy się, że ta rada nie sprawi księżom przyjemności. Zwyczajem ich jest dostać dziecko w swoje ręce, nim jeszcze zacznie myśleć samodzielnie i wytworzyć w niem skłoności religijne, przedstawiając mu dogmaty jako niewątpliwe i bezapelacyjne prawdy. Chęć zapoznania dziecka ze wszystkiemi faktami przemawiającemi na korzyść lub niekorzyść religji jest w oczach księży niemoralną, a nawet nieprzyzwoitą. Jakąż szansę miałaby wówczas religja?

Odkupienie dusz. Jedno z klerykalnych pism angielskich rozpisało ankietę na temat „Czy Jezus umarł dla mnie?“ Ten rodzaj chrześcijan musi mieć bardzo wygórowane pojęcie o wartości swoich nędznych dusz, aby sądzić, że warto je zbawiać za cenę zamordowania boga zapomocą barbarzyńskiej metody krzyżowania. Pod tym względem należy oddać sprawiedliwość ateistom: nie mają oni ochoty czerpać żadnych korzyści z morderstwa boga. Zapewne dlatego chrześcijanie nazywają ateistów egoistami i złymi ludźmi.

Aktualne zagadnienie. Znany senator amerykański Borah [2]) stwierdza w czasopiśmie „Unity“, że w tym samym czasie gdy, obraduje komisja rozbrojeniowa, mamy około 20 miljonów bezrobotnych i 45 — 50 miljonów ludzi utrzymujących się z dobroczynności publicznej. Państwa europejskie wydają jednak w dalszym ciągu 80 — 85% wszystkich podatków na zbrojenia. „Czy jesteśmy obłąkani, czy też poprostu występni?“ zapytuje p. Borah na zakończenie. Prawdopodobnie jedno i drugie.

Podsycanie ognia piekielnego. Chrześcijanie są podobni do Burbonów: niczego się nie uczą i niczego nie zapominają. Namiętnością ich jest nawracanie ludzi. W tym celu umieszczają cytaty biblijne na przystankach tramwajowych i rozdają setki tysięcy ulotek. Widząc zaś, że powojenne pokolenie nie śpieszy się zbytnio do kościołów, starają się polepszyć swoje położenie zapomocą wypróbowanych metod budzenia strachu. Parę ustępów z ich broszurek najlepiej okaże, jak humanitarną jest ich religja:

„Czy zastanawiałeś się nad tem, co cię czeka jeśli umrzesz bez sakramentów? Nie ujrzysz już więcej twojej wierzącej żony ani dzieci, które powędrują do nieba, aby przebywać z Bogiem w szczęściu i spokoju. Oh, te rozłąki na całą wieczność! Rodziny zostaną rozbite na zawsze: jedni będą szczęśliwi, na drugich zaciąży przekleństwo Boga“.

Prześliczna perspektywa, nieprawdaż? A oto drugi kwiatek:

„Na łożu śmierci grzesznik zapragnie może rozwiać się w nicość; gdyż lepiej byłoby dla niego być niczem, niż znaleźć się w szponach szatana i płomieniach piekielnych — żyć w ogniu, karmić się ogniem, być ubranym w ogień, łaknąć zimnej wody w ognistym uścisku i widzieć dookoła jedynie ocean ognia“.

W swoich polemikach z wolnomyślicielami obrońcy chrześcijaństwa twierdzą zazwyczaj, że atakowanie barbarzyńskiej doktryny ognia piekielnego jest wywalaniem otwartych drzwi, ponieważ kościół uważa piekło za alegorję. Okazuje się, że te drzwi są zabarykadowane w dalszym ciągu niewątpliwie dlatego, że księża obawiają się utracić tak potężny środek teroryzowania swoich owieczek, jakim jest doktryna o piekle.

Chrześcijanie są jeszcze bardzo podobni do mieszkańców wysp Kanibalskich i przydałoby im się nieco więcej prawdziwej cywilizacji i kultury.

---

[2]) Ten sam, który domagał się przed rokiem rewizji granicy polsko-niemieckiej. Red.

Kronika

Z żałobnej karty

W dniu 23 czerwca 1932 zmarł w Nałęczowie w 78 roku życia Kazimierz **Dulęba**, dawny i wierny działacz socjalistyczny, wielki nasz przyjaciel, jeden z założycieli b. Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

Zmarły w ciągu swego długiego życia przechodził zwykłe koleje pracowników podziemnej pracy społecznej. Był emigrantem, więźniem rosyjskim i dopiero po ukończeniu wojny miał możność osiedlenia się na stałe w kraju. Pracował pewien czas w Ministerstwie Pracy, następnie został kierownikiem szkoły w Krasininie. Z powodu choroby przeniósł się do Nałęczowa, gdzie po paroletniej obłożnej chorobie zakończył życie.

Gdy w roku 1921 rozpoczęliśmy działalność, zgłosił bez zastrzeżeń swój do nas akces — i bez żadnych wahań złożył swój podpis pod statut Storwarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich. Nie wszyscy chcieli wówczas narażać się na konsekwencję swego czynu, czego o zmarłym powiedzieć nia można

Pozostałej wdowie, ob. Helenie Dulębinie, również naszej zwoleniczce, składamy wyrazy szczerego współczucia.

Zmarłemu — cześć!

Zawsze jednacy. W dodatku do „Robotnika" wychodzi drugie wydanie dzieła Feliksa Perla p. t. „Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce", pełnego źródłowych danych o początkach tego ruchu, o jego zmaganiach zarówno z przemocą caratu jak i z rodzimą burżuazją. Każdy wolnomyśliciel winien nabyć sobie to dzieło — po jego wydaniu książkowem — aby po przestudjowaniu zrozumieć, w jak trudnych warunkach rozpoczął swe pierwsze kroki młody naówczas socjalizm polski i jakie jednak sukcesy osiągnął w ciągu ostatnich 50 lat. Może to być bodźcem dla młodego u nas ruchu wolnomyślicielskiego, który ma do przezwyciężenia wśród społeczeństwa pracującego niemniejsze trudności dla zdobycia sobie praw obywatelstwa, jak to się działo przed kilkudziesięciu laty pierwszym pionierom dobrej nowiny socjalistycznej. Mniemamy jednak, że na uświadomienie sobie społecznego znaczenia walki o Myśl Wolną nie będzie trzeba czekać aż 50 nowych lat.,. W „Dziejach" powyższych znajdujemy opis, jak to w latach 1886/1891 trzeba było uprawiać „kontrabandę" socjalistyczną pod postacią broszur pod rozmaitemi nierzucającemi się w oczy cenzurom rosyjskim tytułami. Był nawet okres, że cenzura rosyjska, rozumiejąc samo zagadnienie niedającego się wstrzymać w biegu uświadomienia społecznego proletarjatu, „pozwalała" na wydawnictwo takich podstawowych dzieł, jak „Kapitał Marksa" — przekładając zagadnienia ekonomiczne nad uświadomienie polityczne — co mogłoby się odbić na skórze caratu. Między innemi wydano wówczas broszurę E. Abramowskiego p. t. „Społeczeństwo rodowe". Cenzura nie uznała pracy tej za „niebezpieczną" dla kraju — ale za to bardziej wyćwiczone do delatorstwa oczy kleru — nie mogły znieść rozwijającego się niezależnego od kościoła ruchu masowego. I oto „Przegląd Katolicki" denuncjuje przed władzami rosyjskiemi, że broszura Abramowskiego „usilnie rozpowszechnia się wśród uczącej się młodzieży i prostego ludu", i z tego powodu cenzura nakazała wycofać ją z obiegu.

Nie była to oczywiście ani pierwsza ani ostatnia denuncjacja kleru. I nie dziwi nas wcale, że kościół walczył z całą zaciekłością przeciwko nowinie socjalistycznej. To jest jego prawo, to jest sprawa jego życia.

Gdyby nie walczył z postępem, zczezłby dawno z powierzchni ziemi. W walce ima się wszelkich środków — aby tylko nie przepaść z kretesem. Wspomnieliśmy o jednym epizodzie, wyjętym z dzieła Perla, — pragnąc stwierdzić, że kler od setek lat nie zmienił taktyki w napaściach na swych przeciwników, — że straciwszy wśród swych owieczek wszelki wpływ moralny, musiał zwracać się o pomoc do „ramienia świeckiego"; że denuncjacje nie pomagały kościołowi — i świat przechodził nad delatorstwem kleru do porządku dziennego — to tych panów nie przerażało nigdy. Robili, co mogli — i robić będą to samo do końca swych dni.

Przeciwko całowaniu pań w rękę. Na posiedzeniu „Pań domu" w dniu 9.VI. zapadła następująca jednomyślna uchwała:

1) Nie pozwalajmy na profanację i parodję pocałunku i zostawmy w swoich zwyczajach pocałunek w rękę jako formę wyrażenia większych uczuć rodzinnych, bądź szacunku przyjaźni, lub miłości na terenie naszych domów i zebrań towarzyskich.

2) Zrezygnujmy z pocałunku w rękę w życiu zewnętrznem, a więc nie pozwalajmy całować się w rękę na ulicy, w tramwajach, sklepach, biurach, urzędach i t. p. wprowadzając wzamian podanie ręki, jako jedynie właściwą i niekrępującą formę powitania i pożegnania.

Śluby cywilne w Hiszpanji. Hiszpański minister sprawiedliwości w rozporządzeniu, opartem na odpowiednich postanowieniach konstytucji, obwieścił, że odtąd na terenie Hiszpanji obowiązywać będą tylko śluby cywilne. Kto chce wziąć ślub kościelny, może to zawsze uczynić, lecz ważność małżeństwa w obliczu prawa następuje dopiero po spisaniu aktu ślubu u urzędnika stanu cywilnego.

Kradzież i posiłek. Do kościoła w Leszczynach w pow. bialskim wszedł nocą przez okno jakiś głodny człowiek, zjadł wszystkie komunikanty, jakie znalazł w cyborjum i popił to butelką mszalnego wina. Na odchodnem miał zabrać z sobą kilka przedmiotów niczyich z przed obrazu „cudownej" św. Ireny i ulotnił się tą samą drogą. Na ślad jego nie natrafiono. Por. IKC. z 5.VI.

Ponieważ każdy katolik musi się obowiązkowo spowiadać i komunikować przynajmniej raz na rok, ten amator mszalnego wina wykomunikował się chyba na całe życie i to pod obiema postaciami.

Nowi Kandydaci do Kalendarza. Watykańskie ministerjum obrządków, odpowiadające zlikwidowanemu w Polsce od 1 lipca ministerstwu robót publicznych, przygotowało nową listę kandydatów na świętych i błogosławionych kościoła katolickiego. Jest tego dobrego 551 szt., w czem świętych 57-iu. Najwięcej świętych i błogosławionych pochodzi z Włoch, bo 271, z Francji 116, z Hiszpanji 55, z Belgji 13, z Irlandji, z Holandji, z Szwajcarji, z Portugalji, z Polski po 2-ch. Ponieważ każdego świętego można przyrównać do rury, którą ścieka strumień łaski bożej na ziemię, a mamona do księżych kabz, niech obliczy kto ma chęć, ile tego wszystkiego będzie.

Najnowszy polski święty pijar ks. Papczyński, pochowany w Górze Kalwarji, będzie zapewne patronem komisarjatu wodnego m. Warszawy i wszystkich wyratowanych topielców, gdyż nietylko sam się topił parę razy, ale topiła się z nim nawet jego matka, gdy była w odmiennym stanie. Raz topił się w Dunajcu, a raz w jeziorze. O jego kanonicznem wyróżnieniu zdecydowało to, że starał się zawsze nawracać heretyków (a Pius XI jest papieżem misyj) i w cudowny sposób uzdrowił dwóch dostojników kościelnych w Portugalji. Żył on w czasach saskich ostatków.

Ponieważ święty nie byłby świętym, gdyby nie miał swego kościoła, zawiąże się też niebawem komitet budowy nowej bazyliki w Górze Kalwarji pod wezwaniem św. Papczyńskiego, a polska nędza i ciemnota będzie znów miała jedną dziurę więcej do zatkania w worku judaszowym.

Narazie wyruszyła do Góry Kalwarji pielgrzymka, zorganizowana przez „Kurjer Warszawski“.

Monarchja papieska liczy 994 poddanych. Lista cywilna panującego czyli t. zw. świętopietrze wynosi 780 milj. lirów rocznie. (366,6 milj. zł.). Fundusz propagandowy na cele antykulturalne i antyoświatowe wynosi 50 milj. lirów.

Ponowny wzlot w stratosferę. Prof. Piccard zamierza dokonać w najbliższym czasie ponownego wzlotu w stratosferę. Jego obecna wyprawa w nieznane będzie miała głównie na celu dokładniejsze zbadanie promieni kosmicznych.

Pod adresem architektów. Jeden z naszych czytelników prosi o zwrócenie się do architektów, projektujących nowe kościoły, aby te niepotrzebne a kosztowne budynki tak odrazu pomyśleli, by dały się one łatwo przerobić na gmachy do użytku publicznego i aby ludność czy też państwo samo nie potrzebowało ich burzyć, gdy opustoszeją i staną się tem, czem się stały cerkwie w Rosji sowieckiej.

Odpowiedź Czechów swoim okupantom. W związku z ostrym szałem, jakiemu uległ kler rzymski w Czechosłowacji z powodu wniesienia do parlamentu nowej ustawy małżeńskiej ze ślubami tylko cywilnemi (W., P. Nr. 11 str. 336), całe parafje katolickie, oburzone antypaństwowemi wystąpieniami watykańskich „patrjotów“, i piętnowaniem przez nich ślubów cywilnych, jako „psich wesel“, „konkubinatów“ i „małżeństw na próbę“, przechodzą bądź na inne wyznania, bądź do bezwyznaniowości, co tylko dowodzi, że obywatele czeskosłowaccy mają trochę lepiej w głowie, niż bogu ducha winne polskie semperfidelisy.

Przy tej sposobności prostujemy błąd drukarski na str. 336 W. P. (Nr. 11), że ślub cywilny w Czechosłowacji ma kosztować 5 zł. a nie 15.

Krucjata modlitw przeciwko kryzysowi. Biskup Tymieniecki nakazał odprawienie w całej djecezji łódzkiej mszy ubłagalnych z soboty na niedzielę 25 na 26 czerwca rb. na intencję odwrócenia klęski bezrobocia i kryzysu. Skutków nadprzyrodzonych magicznego zabiegu jakoś dotąd nie widać— podobno dlatego, że wielu robotników, usposobionych antybałwochwalczo odpowiedziało śmiechem na orędzie biskupie i nie poszło o północy adorować okadzanego w monstrancji opłatka, jako niepozostającego w żadnym przyczynowym związku z przeżywanym od 2-ch lat kryzysem gospodarczym.

Chciał straszyć i nie straszy. W czerwcu rb. pewien właściciel browaru koło Pilzna, (w Czechosłowacji) popełnił samobójstwo z tego powodu, że spożycie jego piwa zmniejszyło się w maju o 5 hektolitrów. Samobójstwa dokonał w ten sposób, że rzucił się do 80-hlitrowej beczki z gotującą się zaprawą słodowo-chmielową i poniósł w niej śmierć przez ugotowanie się. Na beczce tej napisał przedtem kredą, dlaczego odbiera sobie życie i że duch jego będzie odtąd straszył po wszystkich piwnicach i szynkarniach, jako upiór. Pogróżce tej nieszczęśliwego piwowara nie stało się dotąd zadość: upiora ani śladu.

Papież i spirytyzm. Naczelny animista i głosiciel wiary w ducha i w dusze, bytujące niezależnie od ciała, świata i materji (dualizm) — powołał do życia specjalną komisję do przeprowadzenia studjów nad zjawiskami t. zw. metapsychicznemi, która złożyła niedawno bogu ziemskiemu katolików pierwsze swoje sprawozdanie. W sprawozdaniu tem komisja papieska oświadcza, że t. zw. komunikaty z zaświata czy też z zagrobu, uzyskiwane na seansach przy pomocy medjów czy stolików wirujących — nie pochodzą od zmarłych, lecz są wynikiem fantazji podświadomej uczestników, i że jakiekolwiek porozumienie pomiędzy światem żywych, a światem umarłych jest niemożliwe (zob. IKC Nr. 177).

Jest to istotnie zgodne z tem, co mówi nauka, która nie zna życia pozagrobowego, nieśmiertelności duszy, piekła, czyśćca, raju, (nieba), zbawienia, potępienia, grzechu, narodzin z dziewicy, zmartwychwstania i t. p.

„prawd“ religijnych. Mimo to księża katoliccy będą nadal brali pieniądze za wypominki i msze żałobne, bo pieniądze zawsze się przydadzą, a w naiwnych można wmówić, że aczkolwiek człowiek żyjący nie może mieć bezpośredniego kontaktu z umarłymi — nic nie stoi na przeszkodzie do utrzymywania z umarłymi kontaktu pośredniego za pośrednictwem księdza i boga. A bóg — jak wiadomo — jest posłusznym wykonawcą woli księży katolickich i popów, zwących się dlatego „pośrednikami“. Każde zaś pośrednictwo — kosztuje.

Nowy Kodeks Karny, opracowany przez Komisję kodyfik. ma wejść w życie z dniem 1 sierpnia r. b. Będzie on wydany w formie rozporządzenia Prezydenta Rzp. Ponieważ Rada ministrów miała w projekcie Kom. kod. poczynić pewne zmiany — omówimy je na łamach naszego dwutygodnika po ukazaniu się kodeksu w Dzienniku Ustaw. Rzecz jasna, że interesują nas głównie „kary“ za t. zw. bluźnierstwo, czyli to, którą z fikcyj teologicznych lub obyczajowych prawodawstwo Rzeczypospolitej Polskiej będzie jeszcze popierało i osłaniało swoją powagę.

Kościół jako pracobiorca. W styczniu r. b., czytaliśmy w „Robotniku“ jak to sobie „władcy“ kościoła t. zw. ś-go krzyża w Warszawie postąpili z wieloletnim organistą przy tym kościele, p. Wacławem Kamińskim, którego pozbawili pracy bez wymówienia — i to natychmiast po jego przyjeździe z urlopu zdrowotnego.

W obronie pokrzywdzonego stanęli artyści opery warszawskiej, organiści warszawscy, oraz dawni jego zwierzchnicy, jak np. Piotr Maszyński, ks. Krauze i inni, i wydali mu jak najlepsze świadectwa — a to wszystko dlatego, aby przeciwstawić się kłamliwym twierdzeniom księdza miejscowego, jakoby p. Kamiński nie nadawał się do dalszej pracy. Prawdą jest, że księżulo chciał przeforsować nowego pracownika Maklakiewicza, o którego niedołęstwie artystycznem rozpisała się nawet Gazeta Warszawska z d. 17.5 1932 r.; jednak żadne wpływy dotąd nie pomogły — bowiem pierwszy lepszy z brzega „duszpasterz”, uważa się za nieomylnego, — a że w hierarchji kościelnej panuje „czyn-czynopoczytatielstwo“, nikt księdza z Krak.-Przedmieścia nie ukąsi.

Domagać się sprawiedliwości w kościele i u jego sług mogą tylko naiwni ludzie, a nie my.

Jeszcze jeden protest przeciwko rusyfikacji naszych Kresów przez jezuitów. W dniu 5 maja 47 ziemian pow. słonimskiego podpisało i złożyło na ręce arcb. wileńskiego Jabłbrzykowskiego protestacyjny memorjał w sprawie rusyfikowania przez Watykan naszych kresów wschodnich (zob. „Gaz. Warsz.“ z d. 14. V i W. P. Nr. 5 str. 151). Ziemianie ci myślą w swej naiwności, że to co pomoże. Watykan tyleż dba o interesy Polski, co o rozwój laicyzacji i ateizmu. Ubrdawszy sobie raz, że Rosja prawosławna przejdzie momentalnie na katolicyzm z chwilą, gdy „dyktatura proletarjatu“ ustąpi dyktaturze antyproletarjackiej, nie przestanie podsycać gorliwości swoich czarnych ojców obrządku wschodniego w rusyfikowaniu naszych kresów i siać nienawiści religijnych. Na tem przecież zawsze wygrywał. I tem się tylko jeszcze trzyma.

Ciekawe wyznanie. Pewna studentka ostatniego kursu Uniw. Warsz., osoba „niepraktykująca“ od czasu matury, przyznała się jednemu z naszych współpracowników, iż dlatego w tym roku poszła na rekolekcje i do spowiedzi wielkanocnej, „aby w Polsce nie zapanował bolszewizm.“ Przekonała ją co do tego jedna z koleżanek, należąca do organizacji dewocyjnej, a tę znów jeden z księży, który twierdził, że gdyby nie konkordat i duchowieństwo katolickie, w Polsce już dawno mielibyśmy komunizm. Dlatego, kto nie chce w Polsce komunizmu, powinien obowiązkowo praktykować i należeć do organizacyj klerykalnych. Każdy zaś, kto powiada, że i u nas powinien nastąpić rozdział kościoła od państwa, domaga się tem samem zapanowania w Polsce bolszewizmu.

Mamy tu nową blagę i nowy sposób kapłańskiego „zastraszania“ naiwnych. Zdaje się, że gdyby nie komunizm i rzekoma obrona Polski przed nim, kler nie miałby w Polsce co robić. Straciłby poprostu całą

rację swego istnienia. A tak? zdołał on wmówić wielu głupcom o nieczystem sumieniu społecznem, że tylko jeden kler może ich majątki, zdobyte wyzyskiem robotnika, uratować od upaństwowienia.

Najwyższy czas wprowadzić śluby cywilne i odebrać Księżom prowadzenie akt stanu cywilnego. W ostatnich czasach władze śledcze ujawniają coraz częściej nadużycia, popełniane przez osoby „duchowne" przy dawaniu rozwodów (za grube pieniądze). Panowie ci najwidoczniej czują, iż spoczywający dotąd w ich rękach monopol rozwodowy skończy się w najbliższym czasie i chcą oni dopóki można nałapać grosiwa, ile się da. Jak nas informują ze sfer miarodajnych, w sądach naszych znajduje się obecnie kilkadziesiąt spraw tego rodzaju. Jedną z nich rozpatrywał w dniu 18 maja Sąd Okręgowy w Warszawie. Sąd ten skazał dziekana parafji unickiej w Cechowie ks. Pelipenkę, który dokonał całego szeregu fałszerstw w księgach akt stanu cywilnego przy udzielaniu rozwodów („w ciągu dwóch miesięcy za dwa tysiące złotych") i dawaniu ślubów („w obliczu kościoła").

Pomnik ateusza w Polsce. We Lwowie zawiązał się komitet wzniesienia pomnika na grobie poety ukraińskiego Iwana Franko, który, w życiu i w pismach głosił ateizm. Pomnik, dłuta art. rzeźbiarza Litwinenki, ma być wzniesiony drogą składek. „Nowa Zarja" „(Nowa Zorza"), organ biskupa Chomyszyna, nawołuje ludność unicką, aby odezwę komitetu zbojkotowała. Składki jednak napływają.

Bernard Shaw okrojony przez polskiego cenzora. Teatr Polski wystawił w czerwcu trzyaktową sztukę Bernarda Shaw (Szou) p. t „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" w przekładzie Sobieniowskiego. Jest to już druga sztuka Shaw'a, którą Teatr Polski wystawia pierwszy na kontynencie europejskim. Pomimo, że egzemplarz sztuki był ocenzurowany przed wystawieniem, cenzor przeląkł się oklasków publiczności, która na pierwszych kilku przedstawieniach przyjmowała powiedzenia pacyfistyczne autora „Św. Joanny" entuzjastycznie — i dokonał na jego sztuce dodatkowej operacji. Skreślono przytem i takie zdanie: „Wolałbym raczej być złodziejem niż kaznodzieją". Wiadomość o tej kastracji zrobiła w Anglji, nieprzywykłej do tego rodzaju metod wschodnich, jak najgorsze wrażenie. Z tego sens moralny: że nie należy porywać się na wystawianie autorów zagranicznych, do których Polska jeszcze nie dorosła. Cenzor polski wykreśla znanemu w całym świecie autorowi i laureatowi nagrody Nobla (której nie przyjął) pacyfistyczne potępienie wojny właśnie w tym momencie, gdy polscy delegaci składają w Genewie namaszczone tezy o rozbrojeniu moralnem, obejmujące również wyrzucenie z literatury i kina wszystkiego, co nie potępia wojny. Czy to wszystko nie komedja?..

Sprostowanie. W N-rze 13 na str. 405 w w. 19 od góry powinno być „artystycznych". Na str. 411 w w. 1 od góry powinno być „na rozum".

Z książek

PROGRAM USTROJOWY POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ.

Józef Wojciechowski. PO NOWĄ TREŚĆ, z kuźni ideowej Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Poznań, 1932, nakład Okręgu poznańskiego P. M. D. szkół wyższych, str. 88, cena zł. *1.50.*

Jest to szkic programowy Zw. Polskiej Młodzieży demokratycznej, wywodzącej swój rodowód z ruchu niepodległościowego młodzieży przed wojną. Doskonale zapowiadający się na

przyszłość młody publicysta oświadcza na wstępie, że „przed szerokiemi masami stanęło (po wojnie) widmo pustki ideowej, widmo tem groźniejsze, że masy te znalazły się w nieszczególnej sytuacji gospodarczej.“

„Jedną z najpoważniejszych bolączek czasów naszych“ jest to, że pustka ideowa zaciążyła wyraźnie na rozwoju młodzieży inteligenckiej, przyszłej przodowniczki mas. „Duży jej odłam, porwany fanatyzmem nacjonalistycznym, znalazł się na usługach partji politycznej, która nie dała niczego polskiemu życiu społeczno-politycznemu — przeciwnie wprowadziła szereg momentów ujemnych w postaci zaszczepienia obcego duchowi dziejów polskich szowinizmu, lub szerzenia wstecznictwa pojęć obniżającego i tak już niewysoki poziom umysłowy społeczeństwa.“ Mowa tu jest oczywiście o endecji, idącej ręka w rękę z klerem Temu chce się przeciwstawić polska młodzież demokratyczna. Opowiada się ona po stronie radykalizmu, bo „radykalistę cechuje z reguły wielki rozpęd twórczy w kierunku przekształcania rzeczywistości w myśl wymagań postępu, bo radykalizm jest postawą dzielności życiowej, jest. postawą młodzieńczą, niezadowalającą się nigdy wartością tego, co jest.“

Świetnie! Nareszcie usłyszeliśmy głos prawdziwej młodzieży. Młodzież ta chce, aby i Polska mogła dać światu swoiste wartości kulturalne. Autor powiada na str. 37: „Kapitalizmowi, pojętemu, jako „ustrój“, w którym kapitał ma decydującą przewagę nad drugim czynnikiem produkcji, t. j. nad pracą, wybija ostatnia godzina. Wiekowe zmagania się warstwy pracujących o należne stanowisko społeczne pracy zdają się być bliskie pomyślnego rezultatu. „Żyjemy w czasach znacznej przewagi elementów światopoglądu materjalistycznego nad światopoglądem idealistycznym. Dla szerokich mas, pracujących ciężko, sfera rzeczy jest aktualniejsza, niż sfera „ducha“. To przeświadczenie jest nietylko uzasadnione, lecz przedewszystkiem żywiołowe. „Do mas pracujących nie można już dziś podchodzić bez wyraźnego programu wyswobodzenia ich z wyzysku i wyniesienia na wyższy stopień materjalnego bytowania“. To też „kościół, z natury swej zachowawczy i nastawiający się na wartości życia pozagrobowego nie może dziś odegrać pozytywnej roli w tworzeniu nowego porządku moralno-politycznego.“ „Cenną zdobyczą kultury stało się przeświadczenie, że system wierzeniowy jest rzeczą prywatną każdej jednostki. Tu indywiduum jest panem siebie.“ To przeświadczenie jest już tak „mocno ugruntowane w duszach ludzkich, iż nie zdołają go obalić żadne wszechogarniające i wszystko kontrolujące dążności kościoła.“ To też „uniwersalistyczny ideał całkowitego podporządkowania jednostki aparatowi publicznego kultu nie da się pomieścić w ramach dzisiejszej rzeczywistości.“ Jest to, jak widzimy. stanowisko, zupełnie zdecydowane, prowadzące konsekwentnie do rozdziału kościoła od państwa. Program spo-

łeczny polskiej młodzieży demokratycznej przeciwstawia się nietylko kapitalizmowi prywatnemu, ale kapitalizmowi państwowemu, czyli t. zw. etatyzmowi i wysuwa „koncepcję państwa syndykalistycznego“. Nie burząc narodu, jako grupy społecznej o swoistej więzi psychologicznej, wywodzącej się ze wspólności cech i dążeń kulturalnych, polska młodzież demokratyczna uważa ludzkość za swój cel, a „pokój za podstawowy warunek postępu ludzkiego.“ Dlatego młodzież ta jest nastrojona pacyfistycznie i nawołuje do „respektowania woli mniejszości narodowych do pomnażania swoich wartości kulturalnych.“ Brawo! [1])

H. Wr.

Dr. Mieczysław I. Skrudlik. BEZBOŻNICY POLSCY, W-wa. 1932. str. 53 i 3 nlb. cena zł. 1.50.

Jest to rozszerzony i zmieniony odczyt, jaki ten publicysta akcji katolickiej wygłosił w początkach roku ubiegłego na kursach im. Piotra Skargi p. t. „Obóz Wolnomyślicieli w Polsce“. Praca tego rodzaju — potraktowana objektywnie — mogłaby się stać zwięzłym rysem dziejów ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce. W obecnej swojej formie jest zwykłym paszkwilem — starającym się wykazać na 50 z górą stronicach że „ruch organizacyj wolnomyślicielskich w Polsce stanowi przykład jednoczenia się wpływów masonerji i bolszewizmu“, i nic ponadto. Wg. informacyj autora wolnomyślicieli w całej Polsce jest „podobno 400 osób“ (str. 30), Jan Hempel nazywa się właściwie Moszek Grynszpan (str. 43), znaczny ich odłam jest „na usługach sowieckiego wywiadu“ (str. 11), cały ruch wolnomyślicielski w Polsce jest finansowany przez sowiety (str. 30) „spasowiacy“ (słuchacze kursów pedagogicznych im. Wacława Nałkowskiego, prowadzonych przez prof. Spasowicza) utrzymują, że dzieci powinny wychowywać się same, że szkoły koedukacyjne „nie wyłączają aktów płciowych“, uprawiają „kult nagiego ciała“ (str. 33) i tp. katolickie bzdury.

W zakończeniu autor wzywa akcję katolicką „na szańce“ (str. 48) dla „obrony stanu posiadania Kościoła katolickiego w Polsce“ (str. 51), każe jej „wyjść poza granice państwa i wrogiemu frontowi międzynarodówek wszelakich barw i odcieni (II i III-ej, żydostwu i masonerji) przeciwstawić zwarty front katolicki, opasujący cały krąg ziemi“ (str. 51), ale sam niebardzo w to wierzy, gdyż jak stwierdza na tejże 51 str. — „hasła walki z Wiarą i Kościołem rozbrzmiewają dziś w całym świecie“, a frontu katolickiego jakoś niepodobna skonsolidować i natchnąć go krucjatowym animuszem.

---

[1]) Zw. Młod. Demok. wydaje w Poznaniu tygodnik „Życie uniwersyteckie“ w którym dał ostatnio (Klerykalizm jako doktryna polityczna) b. godną odprawę hlondownemu orędziu. „Życie uniw.“ przeciwstawia się całkowicie uroszczeniom prymasowskim i powiada, że „państwo musi być z istoty swojej bezwyznaniowe“. W dziale „Z prasy“ omówimy ten artykuł szczegółowiej. Red.

Ten katolicki „dr.“ nawet ortograficznie pisać nie umie — bo pisze „rządać“ zamiast żądać (str. 10), uważa żę forma dopełniacza l. p. od zło (złu) jest zła (str. 15) i zam. polskiego „niemniej jednak“ używa rusycyzmu „tem nie mniej“ (str. 50). Ale widocznie „pod świętym proporcem Chrystusa“ (str. 51) taka „gramatyka“ wcale nie wadzi.

W. R.

Prof. K. Lutostański. O METODACH STOSOWANYCH W POLEMICE Z PROJEKTEM PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO KOMISJI KODYFIKACYJNEJ W-wa. 1932, str. 14 i 2 nlb. cena 50 gr.

Jest to odbitka z „Gazety Sądowej“. Autor projektu nowego prawa małżeńskiego, przyjętego przez komisję kodyfikacyjną, daje w tej broszurze polemicznej ciętą, choć spokojną odprawę jednemu ze swych krytyków, a mianowicie ks. Dąbrowskiemu z Pelplina (Pomorze). We wstępie prof. Lutostański wyjaśnia, dlaczego wogóle odpowiada ks. Dąbrowskiemu. Oto popierwsze dlatego, że krytyka „uzasadnień“ projektu prawa małżeńskiego przez ks. D. „odznacza się usiłowaniem zachowania *pozorów przyzwoitości oraz objektywizmu*“ (p. n.) — mimo że pozatem „jest typowym okazem metody, stosowanej przez większość krytyków projektu Kom. Kod., a polegającej na jawnem przeinaczaniu tekstów i myśli przeciwnika, na podsuwaniu mu zamiarów, których wcale nie żywił, na poszukiwaniu się niegodnem złośliwych podstępów w poważnej pracy publicystycznej, podjętej w poszukiwaniu najlepszych form ojczystego prawodawstwa“.

Z kolei bierze autor pod światło objektywizmu i prawdy 14 zarzutów, uczynionych mu przez pelplińskiego krytyka w „Ateneum kapłańskiem“ i na każdy z tych zarzutów odpowiada głosicielowi „prawdy bożej“, że skłamał. Skłamał 14 razy i zaraz poszedł innych rozgrzeszać tudzież bredzić dalej, że jest głosicielem objawionej prawdy bożej, obrońcą moralności, stróżem cnót życia rodzinnego i posiadaczem skarbów wychowawczych nieskończonej wartości.

Klabund. BORGIA. RASPUTIN, z przedmową Józefa Wittlina, W-wa, „Rój“, 1930, str. 240 cena 8 zł.

Klabund (właściwe nazwisko Alfred Henschel) zmarły w r. 1928 subtelny liryk niemiecki i świetny stylista, władający wybornie skąpem a treściwem słowem, brał przeważnie za przedmiot swoich literackich reportaży natury gwałtowne, niezwykłe i napół dzikie, skłonne do krańcowości i do nieliczącego się ze skrupułami moralnemi czynu. Charaktery te pociągały go najwidoczniej swoją zagadkowością przychologiczną i swym trudnym do rozwikłania — nawet drogą psychoanalizy — splotu genjuszu i obłąkania, wielkości i zbrodni. Takim był jego „Piotr Wielki“ takim był „Mahomet“ i takim jest jego Aleksander VI „Borgia“ z czworgiem dzieci i takim Rozpustnik — „Rasputin“.

Znane dzieje rodziny Borgiów są tu podane w zupełnie nowem ujęciu, a reportaż o Rasputinie utrzymany jest na pograniczu scenarjusza filmowego i poematu prozą.

Zygmunt Kulikowski TEORJA KINETYCZNA MATERJI czyli VIS VITATIS[1]) (tom I. część ogólna, W-wa 1931, skład u Gebethnera i Wolffa, str. 32.

Ten pierwszy „tom", to tylko mała dwuarkuszowa broszurka, w której autor zapoznaje czytelnika z szeregiem podstawowych praw fizyko-chemicznych. Na całość mają się złożyć jeszcze następujące „tomy": II. Powstanie wszechświata, III. Powstanie roślin i zwierząt, IV. Powstanie i rozwój człowieka, V. Podstawowe idee pacyfikacji. W zakończeniu autor pisze: „Kończę tom pierwszy — niech to (!) płynie (!) na powiększenie wiedzy, a na pożytek ludzkości". Jak widzimy, autor zakreślił sobie cele wysokie. To też należy żałować, że nie poprosił kogoś znającego język polski, aby mu poprawił rękopis, bo rzecz wyszła pod względem językowym okropnie. Poprostu stała się miejscami nieczytelna. Jeżeli Słowacki dążył do tego, aby „język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa", to cóż dopiero mówić o uczonym lub naukowcu, którego ścisłość obowiązuje nietylko w myśleniu, ale i w sposobie wyrażania swoich myśli w stopniu jeszcze większym, aniżeli poetę?. Z książek pisanych takim językiem, jak omawiana broszura, „ludzkość" niewielki będzie miała pożytek.

James Joyce. PORTRET ARTYSTY z czasów młodości, przekład Zygmuta Allana, W-wa, Rój, 1931 str. 327, cena zł. 7.

Życie „artysty" Dżiojsa zainteresuje niewątpliwie niejednego wolnomyśliciela i to nietylko swą ciekawą stroną literacką. Jest to rodzaj pamiętnika „artysty", Stefana Dedala z lat dziecinnych, a zwłaszcza pobytu w szkole jezuickiej w Irlandji. Środowisko doskonale podpatrzone, „duch" szkoły również. Modlitwy, praktyki, spowiedzie, a obok tego obłuda, świętoszkostwo i donosy. Książka pełna dysput religijnych prowadzonych pokątnie przez jednostki samodzielniejsze.

Wacław Rogowicz REFLEKTOREM PO CZARNYCH KOSZULACH, W-wa 1932, nakład, księg. M. Fruchtmana, str. 120, cena 3 zł.

Na publikację złożyło się 12 listów „z pogranicza włosko-francuskiego", drukowanych w swoim czasie w pismach stołecznych. Autor nie należy do entuzjastów faszyzmu. W zakończeniu powiada: „Przesunąłem reflektorem wolnego człowieka po czarnych koszulach faszystowskich w tym celu, by wywołać refleksję w mózgach ludzi, często w najlepszej wierze, przez ignorancję lub bezmyślność, stawiających regime Mussoliniego na piedestale wielkości". Autor nie widzi żadnej różnicy pomiędzy bolszewizmem a faszyzmem, jeżeli chodzi o metody ucisku,

1) Teorja kinetyczna głosi, że cząsteczki materji są w stałym ruchu (od gr. kinetikos — ruchowy, polegający na ruchu). Vis vitalis (łac.) znaczy dosłownie „siła życiowa" wzgl. żywotna, czyli to, co tworzy życie.

prześladowań i szpiegostwa. A nawet uważa, że faszyzm jest podlejszy od bolszewizmu, co znowu nie znaczy, aby się zachwycał tym ostatnim. Cele tylko tu i tam są inne i inny jest stosunek bolszewizmu i faszyzmu do kościoła. Ludność włoska ma dość rządów faszystowskich i autor przewiduje, że z upadkiem faszyzmu, upadnie również i monarchja. Z jednego z listów wynika, że hitleryzm otrzymuje subwencję od Mussoliniego. Mussolini bowiem tak samo prze do rewizji granic i do napadnięcia na Francję i Jugosławję, jak Niemcy na Polskę, Francję i Belgję.

I powiedzcie, czy ludzkość nie jest rozkoszna? Zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie — bez zmian. „Wojna znowu jutro", a kler już macza kropidła w święconej wodzie, aby poświęcać i błogosławić armaty, tanki i kulomioty.

Z listów do Redakcji

„GŁOSOWI NAUCZYCIELSKIEMU"

Przy pracy w niepodległościowych organizacjach czasu okupacji niemieckiej za przykładem innych używałem pseudonimów: Jana Mrozika i Aleksandra Kotwicza. Walcząc i nadal o te same ideały wystąpiłem pod jednym z tych pseudonimów w „Wolnomyślicielu Polskim" w numerze z dnia 15 czerwca b. r. Jako oddźwięk tego artykułu ukazała się w № 39-40 „Głosu Nauczycielskiego" wzmianka o rzekomem nadużyciu tego imienia i nazwiska. Proszę tedy o wskazanie dokładnego miejsca zamieszkania p. Aleksandra Kotwicza, jeżeli taki istotnie egzystuje, co jest mało prawdopodobne, ponieważ pod dawnym moim pseudonimem, jak głosi powszechna fama, ukrywa się ktoś z Zarządu Głównego Zw. N. P. i nadużywa go nie do poruszania zagadnień ogólnych ale do stwarzania pozorów, że zarządu tego broni ktoś postronny. Kierując się takiemi pobudkami, pan ten nie ma moralnego prawa powoływać się na siódme przykazanie i etykę, tembardziej że nie może wykazać ani jednego kłamstwa w omówianym artykule „Wolnomyśliciela" i stara go się pozbyć ogólnikowem potępieniem. Zechce tedy „Głos Nauczycielski" odpowiedzieć, czy p. Nowak nie wysłał listu w odpowiedzi biskupom, czy nie domagał się od sądu wyroku, stwierdzającego jego religijność, czy p. Smulikowski nie podchwycił poprawki ks. Czuja i czy w ustawie o nowym ustroju szkolnictwa nie figuruje przymiotnik „religijne"? Tak, czy nie?

Czy kler nie dokucza nauczycielstwu? Niech o tem świadczy prasa i wydawnictwa związkowe (Walka o niezależność szkoły" ś. p. J. Bałabana, „Ognisko Nauczycielskie"). Tak, czy nie?

Jeżeli o szykanach kleru głucho w „Głosie Nauczycielskim", to tylko dlatego, że notatki te wprowadziłyby zgrzyt do sielanki pewnych czynników z klerem, czynników, od których Związek N. P. jest zależny.

I co tu mówić o kłamstwach i siódmych przykazaniach, kiedy się od kilku lat nie na szczerości i prawdzie opiera.

Tadeusz Borzowicz

„NIEMORALNE" PRAWO MAŁŻENSKIE I „MORALNY" CELIBAT

Puławy.

Komisarz boski na parafję Puławy wciąż jeszcze grzmi z ambony przeciwko projektowi prawa małżeńskiego, straszy piekłem i wzywa wiernych (głupocie) do oporu, przedstawiając projekt ten w najohydniejszem świetle. Między innemi powiedział on kiedyś, że „jeżeli projekt stanie się ustawą, to wam żyd jako urzędnik śluby dawać będzie. Ślub, dany przez księdza, nic już nie będzie znaczył wobec prawa, że jeżeli go taki żyd - urzędnik nie zatwierdzi. A w rezultacie bóg wszechmogący (też żyd z pochodzenia, uw. n.) nie będzie takim psim weselom błogosławił i ześle karę na kraj, który do takich bezeceństw dopuści. Kto tedy nie chce, aby doszło do takiego publicznego zgorszenia, kto życzy dobrze Polsce, wierze i kościołowi świętemu, kto jest szczerym katolikiem a nie żydowskim parobkiem lub bolszewikiem, niech jako dobry obywatel protestuje przeciwko takiej ustawie, zbiera podpisy i modli się do N. M. P. o odwrócenie zła, które nad naszą ojczyzną zawisło..."

Żeby tak kłamać, niekoniecznie trzeba być księdzem, ale żeby komuś, kto w ten sposób buntuje obywatela przeciwko państwu, państwo to zniesławia i oczernia, tego rodzaju łajdacka agitacja mogła ujść na sucho,—ten musi być obowiązkowo księdzem i to w Polsce. Zakonkordatowany szkodnik dlatego tylko, że nosi tytuł księdza, jest poza prawem. „Czarna, jak grzech śmiertelny" sutanna, robi go nietykalnym i wszystko mu wolno. Ale to do czasu. Przykład: Rosja, Meksyk, Hiszpanja...

Zwalczając projekt komisji kodyfikacyjnej w imię „moralności", kler broni swojej własnej „moralności", którą potem oddaje na lichwę. Oto w Puławach u jednego tylko bankruta przepadło dwom księżom około 10 tys. zł., danych mu na lichwiarski procent, pomimo, że Chrystus (też żyd z pochodzenia) miał powiedzieć: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi..." Gdyby to powiedział prof. Lutostański, a nie ewangelja — byłoby przez kler katolicki niewątpliwie okrzyknięte, jako łajdackie, bolszewickie i niemoralne...

Znaną jest rzeczą, że jeżeli ksiądz skaptuje sobie na kochankę jaką dziewczynę w parafji, przenosi się zaraz na inną, by tam mieć ją przy sobie, jako siostrę lub kuzynkę. Jest to oczywiście „po katolicku", bo trudno, aby to, co ksiądz robi „w imię moralności", nie było katolickie. Tak np. komisarz boski, do niedawna na parafję Włostowice, obecnie w Kraczewie, żyje od kilku lat z mężatką Z., żoną palacza w gimnazjum im. Adama Czartoryskiego w Puławach. Mąż, jako dobry katolik, godzi się na to katolickie psie wesele i od czasu do czasu, „w miarę potrzeby", jeździ w odwiedziny do swej niebogi, a zarazem i do księdza po czynsz za żonę ślubną, sakramentalną, nierozwiązalną, katolicką

i moralną. Celibat bowiem jest święty i jako taki musi być zachowany... Nie ma także żadnego powodu do powątpiewania o błogosławieństwie bożem, jakie spływać musi na małżonków Z. jako na stadło, złączone w obliczu kościoła katolickiego nierozerwalnym sakramentem małżeństwa i nie myślących o rozwodzie i zmianie świętej wiary przodków na wyznanie schyzmatyckie lub protestanckie. Małżonkowie Z. również położyli swe podpisy na protestach przeciwko projektowi prawa małżeńskiego, są bowiem z obecnego bezgrzesznego stanu rzeczy zupełnie zadowoleni.

Trójkąt jest rzeczą djabelską, jeżeli jest symbolem masońskim. Ale gdy jest jedną z form zachowania celibatu — jest świętym i uświęconym zarówno przez opinję jak i przez „moralność".

Puławiak

PRAWDA „NIEOMYLNA" Z ZA KRATEK KONFESJONAŁU

Dziś prawdę w Polsce głoszą tylko ci, co otwarcie w boga nie wierzą. Wprawdzie kler też w niego nie wierzy, ale nie ma odwagi przyznać się do tego i dlatego kłamie. A w kłamstwie tem dochodzi do niebywałego wprost zuchwalstwa. Oto następujący fakt.

Po uchwaleniu przez sejm przymusowego podatku kościelnego, postanowiłem opuścić raz na zawsze watykańskie towarzystwo i przejść do szeregów ludzi wolnych. W tym celu postarałem się o wyciąg z ksiąg ludności i o świadectwo urodzenia. Żona moja, kobieta „praktykująca", pyta, po co mi to potrzebne? Powiadam: „Nie chcę, aby mnie w przyszłości ssały czarne rzymskie pijawki i tuczyły się moją pracą". Nie chciała uwierzyć, aby tego rodzaju ustawa mogła być przez sejm uchwalona w tych ciężkich dla wszystkich czasach. To też gdy w kilka dni potem poszła do spowiedzi, zapytała się spowiednika: czy to prawda? Odpowiedział jej na to z oburzeniem, że to „bujdy" (tak się wyraził) i że powinna na przyszłość unikać ludzi, którzy takie brednie głoszą, jeśli nie chce swej duszy narazić na utratę zbawienia. Oświadczyłem wtedy żonie, aby sobie dobrze to powiedzenie księdza zapamiętała i poczekała do 1934 roku, a wtedy przekona się, kto miał rację: ja, czy ksiądz.

T. Szymczykiewicz

Odpowiedzi Redakcji

O NAZARECIE, BETLEEM, PROROCTWACH I PRZEKŁADACH BIBLJI

S t a ł e m u C z y t e l n i k o w i w O s t r o w c u. Tak, to jest prawda: m. Nazaret (obecnie — po arabsku — En-Nassirah) wcale nie istniało w dobie rzekomego narodzenia

Jezusa. Miejscowości tej nazwy nie znają zupełnie ówczesne źródła: ani Stary Testament, ani Józef Flawjusz, ani Talmud, ani Apokryfy.

Jezus miał być oczekiwanym przez żydów i zapowiadanym przez proroków mesjaszem-wybawcą. Ewangielje są tedy tak zredagowane, aby wszystkie szczegóły życia Jezusa były zgodne z proroctwami, czyli, „aby się wypełniło to, co było rzeczone przez proroki". Ponieważ u proroka Izajasza było powiedziane (VII: 14), że mesjasz ma się narodzić z dziewicy*) że będzie mu imię Immanuel, (bóg z wami, zbawca) i że będzie nazwany Nazarejczykiem, mamy też w ewangielji (Mt. I: 23, Ł. I: 31) dziewicze poczęcie Jezusa-Emanuela, imię Jezus (po hebr. Jehoszua — dosł. Boża pomoc — Mąż opatrznościowy) ma wg. Mateusza oznaczać „zbawca" (Mt. I: 21) i mamy też Nazaret, w którym Józef miał zamieszkać z Marją, aby przyszły mesjasz mógł być nazwany Nazarejczykiem.

Nazaret wg. ew. Mat. (II: 22 i 23) miało być miastem w Galilei. Ten, kto to napisał, widocznie był słaby w geografji i mało się troszczył o to, czy ten Nazaret tam jest. Dziś wiemy, że go nie było. Pierwsza wzmianka o w s i Nazaret zjawia się u Euzebjusza, pierwszego historyka kościoła, żyjącego w IV wieku, ale wieś ta miała leżeć w Judei, a nie w Galilei. Jest to taka różnica, jak pom. Tomaszowem Rawskim, a Tomaszowem Lubelskim. Gdy krzyżowcy znaleźli się w Palestynie, przekonali się ze zdziwieniem, że Nazaretu w Galilei wcale nie ma i dopiero trzeba go było na gwałt założyć. Założono go też i nawet wyznaczono arcybiskupa, którego muzułmanie zczasem zlikwidowali. Ale miasto ostało. Liczy ono dziś ok. 10 12 tys. mieszkańców. Odznacza się obecnie i tem, że grasuje tam niejaki ks. Aurelji Borkowski, który przed paroma laty zaczął zbierać składki na polski o ł t a r z w Nazarecie, potem na polską k a p l i c ę, a obecnie na polską b a z y l i k ę. Ale tak, jak nie wybudował ołtarza i kaplicy, tak nie wybuduje i bazyliki. Za wiele go kosztują wakacje, spędzane co roku w Paryżu (zob. W. P. Nr. 21 z r. 30). Ale w Gaz. Warsz. i innych spotykamy co pewien czas jego odezwy do „rodaków" o składki na ową bazylikę.

Ponieważ oryginał Biblji zaginął, posługujemy się tylko przekładami. Otóż jak twierdzą bibliści ów „nazarejczyk" u proroków ma pochodzić nie od Nazaretu, lecz od słowa „nazir", co oznacza „wybraniec", „stróż", „święty" „opiekun", „pośrednik", (Sędziów 13:7), lub od hebrajskiego słowa „natser" — co znaczy latorośl (zob. Reinach „Orfeusz" 1929 str. 258).

---

*) W tekście hebrajskim jest mowa o młodej niewieście, a nie o dziewicy.

W okresie powstania chrześcijaństwa istniała w Palestynie sekta nazarejczyków, a raczej nazirejczyków, gdyż nazwa ich nie pochodziła od Nazaretu lecz od owego „nazir", wielokrotnie figurującego w Biblji. Np w ks. Sędziów (13:5 i 7). „Nazir Elohim" znaczy „Poświęcony bogu", co Wujek i biblje protestanckie polskie tłumaczą „Nazarejczyk boży".

Ale nietylko nazarejczyk został „uzgodniony" przez redaktorów Ewangielij z tekstami starotestamentowemi. „Uzgodniono" w ten sposób i narodziny w Betleem, ponieważ u Micheasza, jednego z pomniejszych proroków (V:2) „powiedziano jest", że mesjasz wyjdzie z Betleem i ucieknie do Egiptu, dlatego, że u Ozeasza (XI:1) „powiedziano jest" pod przenośnią, „a z Egiptu wezwałem syna mego". To samo było z biczowaniem, oplwaniem, cierpieniem i umęczeniem dla odkupienia grzechów ludzkich (Izaj. 50:6, 53:5), rzucaniem kości o szatę zbawcy, z przebiciem rąk i nóg czyli z ukrzyżowaniem (Psalm 22:17 i 19) itd.

Betleem znaczy po hebrajsku Dom chleba. Istniały dwie miejscowości tej nazwy: jedna w Judei, a druga na ziemiach pokolenia Sebulon. Ta pierwsza miejscowość została wyróżniona, ponieważ miał z niej pochodzić Dawid.

Ponieważ ewangielje, to nie dokumenty historyczne, a tylko kompozycje literackie dostosowane do proroctw, czyli do marzycielskich fantazjowań uciśnionego narodu na temat przyszłego wybawcy, (a'la widzenie ks. Piotra z „Dziadów"), sprzeczności ewangieliczne co do Nazaretu i Betleem są znaczne. Np. u Mateusza Józef i Marja stale mieszkają w Betleem skąd uciekają do Egiptu aby w powrotnej drodze zamieszkać w Nazarecie. (Mt. II) U Łukasza zaś mieszkają oni stale w Nazaret, a tylko na czas urodzenia Jezusa idą do Betleem (Ł. I:26, 27 i Ł. II:4, 6) „aby się wypełniło".

Jak widzicie: wszystko tu jest naciągane, sztukowane i dopasowywane gwałtem a mimo to od sprzeczności aż się roi! Ot, tak, jak na religję przystało! Wierzącemu, który nie myśli — nic to nie przeszkadza, wierzy — jak Tertuljan — choć to niedorzeczne i czeka zbawienia.

Również prawdą jest, że fauna i flora (niewszystka wprawdzie), wymieniana w ewangieljach jest właściwa nie Palestynie, lecz Grecji. Jest to zrozumiałe, gdyż jak już nadmieniliśmy, oryginał Biblji nie istnieje (nie wiemy nawet w jakim był języku) i posługujemy się zachowanym przekładem greckim i z tego dopiero przekładu mamy przekłady inne. Nawet na język hebrajski. Np. katolików obowiązuje łaciński przekład greckiego tekstu Biblji, t. zw. Wulgata**), przełożona przez św. Hieronima (V wiek). Przy przekładach

**) Wulgata — od łac. vulgatus — upowszedniony, czyli dostępny dla wszystkich.

zaś, jak wiadomo, tłumacze używają pojęć, terminów i określeń właściwych temu językowi, na jaki oryginał przekładają. Np. jeden z tłumaczów Iljady Homera na język polski, nie mogąc znaleźć odpowiednika polskiego na określenie władców państewek greckich, powiada o jednym z nich, że był „panem małego w Tasalji p o w i a t u". Polskie przekłady Biblji nazywają Piłata „Starostą". Starosta tak samo był nieznany w Palestynie, czy w Rzymie, jak powiat w Grecji.

Piszący te słowa miał sposobność porównać kiedyś oryginał sennika arabskiego z przekładem na język polski i znalazł, że w pewnej wykładni snu „soczewica" była przełożona na „groch strączkowy", a „wielbłądzica" na „kobyłę". Te same „lokalizacje" mogły zajść i przy przekładach oryginału Biblji na język grecki i niewątpliwie zaszły.

Tę księgę (Biblję), pełną sprzeczności, okropności i fałszów, synagoga i kościół uważają za autentyczne słowo boże, objawione, czy też dyktowane przez boga. Ks. Loisy w swej pracy „Kilka uwag" cytuje zdanie jednego z teologów liberalnych, który mówi: „Jeżeli Bóg sam pisał Biblję — wypada przypuszczać, iż jest kłamcą lub nieukiem". Ale wierzący prostak o tem nie wie.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.